Myśl Polska

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU

POLISH THOUGHT—FORTNIGHTLY REVIEW

Nr 89 | 15 kwietnia, 1945 | Cena (Price) 1/-

NIM BĘDZIE ZAPÓŹNO

NIE wiele czasu dzieli chwilę obecną od ostatecznego rozgromienia potęgi niemieckiej. Szybkiemu postępowi wojsk sojuszniczych nie towarzyszy jednak entuzjazm, z jakim dawniej na tej Wyspie umiano powitać nawet pojedyncze fragmenty zwycięstwa, żeby przypomnieć tylko np. zatopienie "Bismarcka". Przyczyna tkwi w uświadamianiu sobie, że w miarę jak linie frontów przesuwają się na wschód, szybciej jeszcze toczą się w kierunku zachodnim olbrzymie problemy najbliższej przyszłości.

Z chwilą ostatecznego zwycięstwa orężnego nadejdzie również moment prezentacji weksli wojennych: przyrzeczeń politycznych, obietnic gospodarczych, wystawionych i podpisanych przez zwycięskie siły zachodnie w czarnych godzinach klęsk. Hasła swobód politycznych i wolności od strachu, zapowiedzi zbliżającej się wolności od nędzy w postaci pełnych magazynów żywności, gotowych już do zadysponowania i otwarcia głodującym na skinienie ręki, głoszone przez długie lata wojny nerwów i rozszalałej propagandy, sprawiły, że eksperyment niemiecki zjednania sobie narodów Europy, mimo stosowania metod gwałtu, obietnicami porządku społecznego i obfitej produkcji — nie powiódł się.

Bankructwo polityczne niemieckiego *Nowego Ładu*, gospodarcze wyjałowienie i zniszczenie Europy działaniami wojennymi, wytworzyły po sześciu blisko latach wojny stan, który liczni dziennikarze i obserwatorzy przy armiach zachodnich określają zgodnie jako *chaos*.

W tym chaosie *żyją* jednak miliony Europejczyków wywłaszczonych, przepędzanych z miejsce na miejsce, pozbawionych wszystkiego, nie wyłączając zdrowia fizycznego, równowagi nerwów i zdolności zimnego osądu.

Z wyostrzoną spostrzegawczością, z przesadnym krytycyzmem, jednostki i całe narody europejskie gotowe są porównywać to, co przynosi im Zachód z tym, co miały za Niemca oraz z tym, co obiecuje im Wschód.

Często, i najczęściej, spotyka je rozczarowanie, skoro zamiast oczekiwanej poprawy i znaków trwałej zmiany na lepsze, udziałem ich staje się pustka w planowaniu politycznym i brak żywności, ubrania i dachu nad głową.

Żołnierze armij sojuszniczych, wdrożeni do trudów walk, lecz nie oczekujący tak olbrzymich trudności po odniesieniu zwycięstwa — ze zdziwieniem obserwują to nowe zjawisko. Nie byli oni przygotowani i uprzedzeni przez odpowiedzialnych polityków swoich państw, że spotkają się z tymi wszystkimi zagadnieniami.

Przypominają się krytyczne dni czerwca 1940 roku, kiedy premier francuski Reynaud zwrócił się o pomoc do Prezydenta Stanów Zjednoczonych Roosevelta słowami: *Panie Prezydencie, proszę nam udzielić pomocy, nim będzie za późno.* Prezydent najpotężniejszego mocarstwa zapewnił wówczas Francję o swoim . . . *współczuciu*, pomoc zaś mógł tylko obiecywać. Istotnie, wkrótce było już "za późno". Wielka Brytania zmuszona została opuścić kontynent na długie lata i samo jej istnienie zostało śmiertelnie zagrożone.

Czy obecne wołanie o pomoc, wzywanie do ratowania bytu cywilizacji zachodniej w Europie, również spotka się tylko ze współczuciem? Wkrótce stałoby się w takim razie za późno — jak w 1940 roku. Nic nie mogło by usprawiedliwić takiego zachowania się Anglosasów, bo nie są, jak w 1940 r., bezsilni.

Utracie zaufania podbitych w pierwszej połowie tej wojny narodów europejskich do ówczesnych zwycięzców towarzyszyły ze strony odpowiedzialnych kierowników polityki niemieckiej wiara i przekonanie, że cywilizacja zachodnia dobiega kresu swego istnienia. Nie obawiając się przeto reakcji "dekadenckiego" Zachodu, ani żadnych konsekwencyj dla siebie, wynikających ze samych zdarzeń, przystąpili oni do organizowania Europy na zasadzie brutalnej siły. Zapatrzeni byli w jedyną swoją koncepcję o charakterze uniwersalnym, a mianowicie, że zapewnią Europie tysiąc lat pokoju — pod niemiecką "kontrolą".

Dziś w naiwnej swojej wierze w trwałość pokoju opartego na podobnych przesłankach, upodabniają się do Niemców niektórzy polityc amerykańscy, popełniając błąd większy może od niemieckiego. Europa nie dozna uspokojenia, jeśli będzie pod "kontrolą", a razem z Europą nie zazna pokoju i cały świat. "Kontroli" wprowadzanej już obecnie w wielu krajach Europy od wschodu, narody europejskie mogłyby się podporządkować tylko wtedy, gdyby je pozbawiono całkowicie ich własnej siły, t. j. wytępiono.

Gdyby mocarstwa anglosaskie poparły swoim zachowaniem się taką "kontrolę" Europy, pomogłyby do stworzenia stanu rzeczy, przeciw któremu walczyły wespół z podbitymi narodami europejskimi w wojnie z przemocą niemiecką. Czy po to prowadzono wojnę przeciw opanowaniu Europy przez Niemcy, by oddać ten kontynent obecnie pod inne panowanie?

Narody europejskie nigdy dotąd nie były pod władzą siły poza-europejskiej i nie ulegały poza-europejskim dyrektywom politycznym, gospodarczym i kulturalnym. Obecnie groźba ta staje się realnością w Europie po raz pierwszy. Zamiar jednakowego z pobitymi Niemcami, ponoszącymi odpowiedzialność za wojnę i jej skutki, traktowania sprzymierzonych narodów europejskich i podporządkowania ich na równi z Niemcami obcemu panowaniu, jest błędem, którego następstwa mogą być nieobliczalne. Jeżeli nie przyjęto jeszcze na Zachodzie, że cywilizacja europejska już wygasła, nie jest rzeczą mądrą i bezpieczną postępować wbrew jak najgłębiej zakorzenionym w duszy europejskiej pojęciom sprawiedliwości i słuszności. Nie da się z tymi pojęciami pogodzić np. poddawanie obok Niemiec pod kuratelę i Polski, poddawanie jej pod obcą kontrolę i narzucanie jej obcych rządów.

Wrzucenie do jednego kotła gwałcicieli pokoju i tych, którzy przeciw gwałtowi wystąpili czynnie, narażając wszystko, doprowadzić może narody europejskie prędzej do odwrócenia się od demokracyj zachodnich, niż do rozszerzenia się demokratycznych pojęć i ideałów. Porównując takie ideowe kategorie i koncepcje polityczne narodów angielskiego języka ze zbankrutowanymi tezami niemieckimi o ładzie europejskim, narody europejskie dojść mogą do równoczesnego potępienia obu systemów, stwierdzając ponadto gołosłowność propagandy politycznej anglo-amerykańskiej, której wierzyły, nie darząc nigdy podobnym zaufaniem propagandy niemieckiej.

Pozostałoby zbadanie "nowych" możliwości w wypadku podporządkowania się Rosji Sowieckiej. Ten kto chce, może zająć się przeprowadzeniem ankiety wśród tysięcy żołnierzy z armij sojuszniczych, którzy zetknęli się z opinią różnych narodów europejskich o możliwościach przyjęcia sowieckich urządzeń życia społecznego. Nic nie da się stwierdzić z większą pewnością, jak to, że sowieckie instytucje i metody organizacji społeczeństwa, nie nadają się absolutnie dla narodów europejskich i przez nie przyjęte nie będą.

(*dokończenie na nast. str. u dołu*)

M. E. ROJEK

WIELKI PLAN CZY WIELKI CHAOS

DOTĄD w tej wojnie zarysowały się cztery próby regulacji stosunków międzynarodowych. Pierwsza, anglo-amerykańska, dała światu deklarację zasad w postaci Karty Atlantyckiej; druga, anglo-rosyjska, miała być, wedle gramatycznej interpretacji swego tekstu, zastosowaniem Karty Atlantyckiej do kontynentu europejskiego — w oparciu o siły, zgodę i współdziałanie obu układających się mocarstw; trzecia, w Teheranie, doprowadziła do zetknięcia się przedstawicieli już trzech mocarstw kierujących wojną i *de facto*, choć nie wedle litery tego co napisano, przyjmowała za podstawę współpracy *sfery wpływów*: czwarta, w tatarskiej Jałcie, czynić się zdaje już z *całej* Europy sferę wpływów sowieckich, a to *pod pokrywką* interwencji antyfaszystowskiej w sprawy wewnętrzne narodów europejskich.

Nie trudno zauważyć, że dwie pierwsze próby oddziela od dwu następnych cała przepaść pojęć i metod. Nie wchodzimy tu w kwestię, czy interpretacja tekstu układu anglosowieckiego przez obu kontrahentów była ta sama; w każdym jednak wypadku traktat powtarzał za panią matką Kartą Atlantycką, że układające się wysokie strony nie dążą ani do nabytków terytorialnych dla siebie, ani do interwencji w sprawy wewnętrzne innych państw europejskich.

Karta Atlantycka charakteryzowała pierwszy okres wojny, nadając mu piętno wybitnie ideowe. Dla obu największych mocarstw cywilizacji zachodniej była to w tym okresie *wojna ideowa*, wojna narodów miłujących wolność i respektujących prawo, z potężnym narodem niemieckim, chętnie ulegającym zasadzie przymusu u siebie w domu i rozmiłowanym w bezprawiu i rozboju poza granicami swojej ojczyzny i wspólnoty plemiennej. Rosja Sowiecka musiała w pierwszym okresie wojny dostosować do tej koncepcji swoje hasła wojenne i frazeologię układów międzynarodowych, choć nie swoje zamiary.

Politycznie było to wynikiem porozumienia brytyjsko-amerykańskiego, którego wyrazem była Karta Atlantycka. Godziła ona amerykańskie dążenia do rozluźnienia zapór i przegród Imperium Brytyjskiego w swobodnym krążeniu dóbr i usług ludzkich z brytyjskimi dążeniami do liberalizmu politycznego w stosunkach międzynarodowych. Rosja postanowiła odczekać jednak, czy chodzi tylko o wspólną deklarację, czy też o wspólną politykę jej dwu wojennych partnerów.

Wielka Brytania zaś, jako kraj przede wszystkim praktyki, a nie teorii politycznej, dochodziła do przekonania, że Rosji trzeba zapłacić za przyjęcie przez nią anglo-amerykańskiej koncepcji *wojny ideowej*, wojny liberalizmu i demokracji z niemieckim totalizmem. Więc poza traktatem dużo mówiono o rekompensatach terytorialnych dla Rosji, kosztem najbliższych naturalnie sąsiadów europejskich Rosji. Jeśli zaś idzie o aspekt światowy polityki międzynarodowej, Wielka Brytania już w tym okresie przyjęła za podstawę urządzania świata powojennego współpracę trzech największych mocarstw, zakładając sobie, że między dwiema przeciwnościami — kapitalistycznej Ameryki i komunistycznej Rosji — sama będzie języczkiem u wagi. Oba odstępstwa polityki brytyjskiej od zasad kryły w sobie wielkie niebezpieczeństwa. Ustępstwa terytorialne mają to do siebie, że zaostrzają tylko apetyt, równowaga światowa zaś oparta na trzech tylko, choćby grubych, słupach, może się zawalić każdej chwili: wystarczy usunąć jeden tylko słup czy słupek. Zwłaszcza dla takiego mocarstwa, jak W. Brytania, bezpieczniej jest podeprzeć strukturę międzynarodową większą ilością kolumn i filarów.

Zasadniczo jednak Wielka Brytania dążyła w pierwszym okresie wojny do restytucji w stosunkach międzynarodowych zasad prawa obalonych i podeptanych przez Niemcy w Europie i przez Japonię w Azji. (Dobrze tu będzie zresztą przypomnieć, że z pięciu uznanych w geografii odrębnych kontynentów tylko te dwa są w tej chwili szachownicą rozgrywki dyplomatycznej i politycznej między trzema największymi mocarstwami koalicji przeciwniemieckiej. Zamiary polityczne sowieckie nie dotyczą jeszcze bezpośrednio obu Ameryk, Afryki i Australii. Wpływy sowieckie na tych kontynentach służą narazie ich planom w Azji i Europie, które razem stanowią największy kontynent świata.)

W oparciu więc o zasady Karty Atlantyckiej, o życzliwość Stanów Zjednoczonych i traktat ze Związkiem Sowieckim, Churchill przygotowywał swój plan powojennej organizacji Europy i Azji. Obie Ameryki miały pozostać pod ochroną doktryny Monroe, Afryka pod kontrolą brytyjską i innych państw kolonialnych, Australia pod niepodzielną kontrolą osiedlonych tam Brytyjczyków; tylko w Azji i Europie wpływami miały dzielić się wszystkie trzy największe mocarstwa, przy odrestaurowaniu jednak lokalnych suwerenności, co znowu dawało ogromne możliwości Wielkiej Brytanii. A nawet gdyby państwa europejskie miały odzyskać całkowitą swobodę ruchów w polityce międzynarodowej, Wielka Brytania nic na tym stracić nie mogła, byle jedno jakieś mocarstwo nie dobiło się hegemonii nad całym europejskim kontynentem.

Teraz dopiero wychodzi na jaw, że pierwszy cios w plany Churchilla wymierzyła nie tyle Rosja Sowiecka, ile Stany Zjednoczone, albo — dokładniej jeszcze — polityka Prezydenta Roosevelta. Potwierdza to szereg dobrze poinformowanych publicystów amerykańskich, z których jednego cytowaliśmy w pop. N-rze *Myśli Polskiej*.[1]) Seria niesłychanie ciekawych artykułów na ten temat ukazała się przed rokiem w jednym z najlepszych pism amerykańskich, a mianowicie *The Saturday Evening Post* w kwietniu i maju 1944. Dwa z tych artykułów p.t. "Co się stało naprawdę w Teheranie" wyszły z pod pióra p. Forresta Davisa i zostały omówione w swoim czasie w prasie polskiej w Londynie, trzeci autorstwa bardzo wybitnego dziennikarza p. Demaree Bess, p.t. "Koszta *Wielkiego Planu* Roosevelta" nie został omówiony, choć dawał już pełną ocenę tego najnowszego wtedy zwrotu w polityce Białego Domu. Przez cały rok 1944 plany Prezydenta Roosevelta były starannie ukrywane, a to żeby nie dostarczyć palnego materiału przeciwnikom w kampanii wyborczej prezydencjalnej. Ujawniły się jednak one po raz drugi w wynikach konferencji krymskiej, tak jak poprzednio zadecydowały o rezultacie zjazdu teherańskiego.

P. Demaree Bess podaje, że koncepcja Prezydenta Roosevelta urządzenia świata powojennego znana jest jego zausznikom i innym wtajemniczonym jako *The Great Design* — Wielki Plan. Podstawą tego planu jest również porozumienie trzech największych mocarstw, ale podstawą tego porozumienia jest nie tyle współpraca techniczno-polityczna z Rosją, ile znęcenie jej z powrotem do "rodziny narodów". W tym celu trzeba okazać Rosji ufność, odrzucić wszelkie gwarancje rzeczowe i udowodnić czynami, że się ją dopuszcza do wpływów i współpracy.

Polityka ta wynikła, zdaje się, z reformatorskiej postawy Prezydenta Roosevelta, który wierzy w planowanie społeczeństw ludzkich, ich postępu i rozwoju. Samego siebie też — jako autora *New Deal* — uważa Prezydent za wielkiego reformatora, któremu się plany udają. Porównując innych ze sobą, uważa podobno Stalina za takiegoż reformatora w Rosji, a sowiecki system społeczny i gospodarczy za rosyjskie wydanie swojego *Nowego Ładu*. Uważa on dalej prawdopodobnie, że przez okazywanie Rosji sowieckiej przychylności bez zastrzeżeń skłoni się ją do upodobnienia ustroju sowieckiego do demokracji, zwłaszcza "nowoczesnej" demokracji, ulepszonej różnymi reformami socjalnymi i permanentnym planowaniem.

[1]) Vide artykuł "Prehistoria Jałty", złożony głównie z cytatów z artykułu "Gorżkie owoce Teheranu" Izaaka Don Levine'a w amerykańskim *The Economic Record* (Nr. 88 *Myśli Polskiej* z 1 kwietnia 1945).

(*dokończenie ze str. pop.*)

Pozostałoby więc tylko wysnucie wniosku, że Europie grozi utrata wolności i własnej cywilizacji, lub nawet że ten proces już się zaczął i postępuje na wielką skalę. Wysnucie takiego wniosku przez ludzi, którzy utracili już tak wiele i utracić mogą wszystko, nawet nadzieję, a wierzyli w Zachód, w zasady jego cywilizacji, w wierność zobowiązaniom, stałby się musiało bodźcem do wytworzenia fanatycznego przekonania, że o zagrożone dobro najwyższe należy walczyć, niczego nie oszczędzając. Czy możliwość takiego biegu wydarzeń czeka świat i Europę "po zwycięstwie"?

Jednym z aspektów absurdalnych warunków politycznych narzucanych kontynentowi europejskiemu jest przerażający widok milionów byłych niewolników niemieckich, które runęły na zachód w poszukiwaniu posiłku, odzienia, dachu nad głową i w tęsknocie do ludzkiego traktowania i dobrego słowa. Biada, jeżeli oczekiwania i wyobrażenia tych ludzi zakończą się największym w historii rozczarowaniem. Rzeczywistość obecna, rzeczywistość najbliższych dni i tygodni, jest przerażająca. Czy ma ona być uwieńczeniem zwycięskiego wysiłku żołnierza?

Jeszcze jest czas, by wobec bliskiego zwycięstwa oręża zapytać: *co dalej*? Jeszcze jest czas, by w realizacji politycznych planów dla Europy ustrzec się tych błędów *w założeniu*, które popełnione zostały przez Niemcy i które kosztowały świat tyle krwi i ofiar. Jeszcze jest czas dla Stanów Zjednoczonych i dla Wielkiej Brytanii, by wołania Europy o pomoc i zrozumienie spotkały się z czymś bardziej realnym, niż zapewnienia z 1940 roku o współczuciu.

E.

Uznawszy tedy przeciwności ideowe między Rosją i Ameryką za nieistotne, doszedł Prezydent Roosevelt do przekonania, że misją Stanów Zjednoczonych jest wyrównywanie przeciwności dyplomatycznych i politycznych między Związkiem Sowieckim i Imperium Brytyjskim. Zapewnienie Stanom Zjednoczonym roli arbitra między obu tymi zespołami imperialnymi uważa Prezydent Roosevelt za gwarancję pokoju światowego na czas dłuższy, a więc za cel godny wielkiego męża stanu.

W Teheranie Prezydent Roosevelt starał się podobno zdobyć zaufanie Rosji i Stalina i dlatego przechylać się miał raczej ku wnioskom rosyjskim niż brytyjskim. Zadecydowało to o polityce brytyjskiej, która postanowiła nie przeciwstawiać się Rosji. Zamierzone lądowanie anglo-amerykańskie na Bałkanach zostało poniechane. Z faktu, iż Roosevelt zlekceważył przeciwieństwa ideowe w stosunkach z Rosją, Churchill wysnuł swój słynny wniosek: "*w miarę postępu tej wojny stawała się ona co raz mniej ideologiczna w swoim charakterze*". Porzucenie w Teheranie solidarności anglo-amerykańskiej sprawiło, że ani W. Brytania nie stała się arbitrem między Stanami Zjednoczonymi i Sowietami, ani Stany Zjednoczone między Imperium Sowieckim i Imperium Brytyjskim. Natomiast wyścig obu mocarstw języka angielskiego o względy sowieckie spowodował, że właśnie Rosji stała się na czas pewien arbitrem między nimi, zgodnie ze swoimi planami i zamierzeniami.

Demaree Bess tak pisał w maju 1944 o "wielkim planie" Prezydenta Roosevelta, odsłoniętym w artykułach Forresta Davisa o prawdziwym przebiegu konferencji w Teheranie:

> "Teraz, wreszcie, jesteśmy poinformowani, że Prezydent Roosevelt, którego oskarżano, iż nie ma żadnej konkretnej polityki zagranicznej, ma swoją politykę zagraniczną i to bardzo określoną — "wielki plan", jedynie bardzo luźnie związany z ogólnikami Karty Atlantyckiej i Czterema Wolnościami.
>
> "Świat powojenny przedstawia się p. Rooseveltowi jako luźne stowarzyszenie (*association*) narodów zjednoczonych, które wszystkie zależne będą od mądrości i dobrej woli trzech wielkich mocarstw — Związku Sowieckiego, Imperium Brytyjskiego Stanów Zjednoczonych plus Chiny jako rodzaj wielkiego mocarstwa "przez grzeczność". Prawie wszystka siła wojskowa i gospodarcza świata skupi się w rękach pierwszych trzech, a funkcją Stanów Zjednoczonych w tym tryumwiracie będzie służenie za kółko wyrównawcze (*balance wheel* — czasem zwane też po polsku nieściśle, kołem zamachowym, znajduje się w różnych maszynach pracujących ruchem taktowym i ma zapewnić jakby równowagę ruchu — przyp. M.P.) między dwoma innymi mocarstwami.
>
> "Ten "wielki plan" stoi albo leży razem z możliwościami znęcenia Rosji Sowieckiej z powrotem do "rodziny narodów". Nasz Prezydent hazardowo zaryzykował wszystko na stawkę tej nadziei (*has gambled everything upon this hope*) i na konferencji teherańskiej poczynił Marszałkowi Stalinowi koncesje, które skasowały wszystkie poprzednie plany dla Europy pracowicie konstruowane w Londynie od 1939 r."

Stąd więc wyniknęły sfery wpływów w Teheranie, bo skoro Ameryka ma swoją sferę wpływów wedle sformułowania doktryny Monroe, to nie ma żadnej dobrej racji, żeby Rosja nie miała swojej. Zwłaszcza, skoro się ufa i zakłada, że różnice ideowe nie mają znaczenia i że Rosjanie z gorliwością neofitów zaczną nagle stosować amerykańskie metody prowadzenia polityki zagranicznej.

Takie musiało być rozumowanie Roosevelta. Zlekceważenie przez niego doktryny i ideologii komunistycznej nadało drugiemu okresowi wojny — od konferencji teherańskiej do konferencji krymskiej — *piętno bezideowości*. Roosevelt myślał, że zwycięży ideologia amerykańska i odkładał problemy międzynarodowe na czas po wojnie, Stalin dążył do faktów dokonanych, zgodnie z doktryną i ideologią komunistyczną, uznającą tylko rzeczywistość materialną.

Co z tego wyniknie?

> "P. Roosevelt — pisał Demaree Bess w maju 1944 — doszedł w ten sposób do sytuacji, która porównana być może z sytuacją Wilsona w 1919 r. w czasie konferencji wersalskiej. Jak Wilson, założył Prezydent Roosevelt swoje nadzieje bezpieczeństwa światowego na jednej centralnej koncepcji, a koncepcja ta ukształtowana została przez postęp samej wojny, tak jak koncepcja Wilsona ukształtowana została przez pierwszą wojnę światową.
>
> "Przeważnej części Amerykanów nie wydaje się, żeby nasi prezydenci z obu wojen światowych mieli wiele ze sobą wspólnego. Woodrow Wilson posiadał przymioty proroka Starego Testamentu, ufał że wizje jego są z boskiego natchnienia, zżymał się na zwykłych śmiertelników, którzy mu przeszkadzali w zastosowaniu tych wizji do spraw ludzkich. Franklin D. Roosevelt zdaje się stać na przeciwległym biegunie; dumny jest ze zręcznego stosowania w praktyce sztuki, która nazywa się polityką.
>
> "A jednak ci dwaj amerykańscy mężowie stanu, choć tak różni w charakterze, temperamencie i co do swojego tła, okazali, iż wspólny im jest jeden bardzo znamienny rys charakteru. Obaj okazali się wielkimi hazardzistami i obaj zaryzykowali przyszłość Stanów Zjednoczonych i pokoju światowego na stawkę jednej jedynej koncepcji."

Dla Wilsona tą jedyną ideą była Liga Narodów, dla Roosevelta jest nią współpraca za Związkiem Sowieckim dla szczęścia i dobrobytu ludzkości.

Posiew zębów smoczych konferencji teherańskiej wschodzi coraz bujniej w żniwie konferencji krymskiej. Wojna przeszła w trzecią fazę i znowu stała się *wojną ideologiczną*.

Kiedy jednak w pierwszym okresie wojny siłą motoryczną były idee wolności i niepodległości narodowej, idee demokracji wewnętrznej i demokracji w stosunkach międzynarodowych, tak wstydliwie przemilczane w okresie drugim — teraz, w okresie trzecim wojny, co raz wyżej wznosi się sztandar *ideologii komunistycznej*, który ma być zatknięty na wszystkim, o co w tej wojnie walczono i za co cierpiano.

Tak więc wojna znowu stała się ideologiczna — ale od strony *sowieckiej*. Uchwały jałciańskie mogą być realizowane tylko w interpretacji sowieckiej — albo nie są realizowane wcale. Wielka Brytania staje oszołomiona, bo odrzuciła ideologiczny charakter wojny, Ameryka — bo Rząd jej myślał, że potrafi pogodzić sprzeczne ideologie.

Ideologia komunistyczna poza granicami Związku Sowieckiego i Partii Komunistycznej występuje w kostiumie demokratycznym. *The Observer* (w artykule *People and Parties: A Yalta Problem*, podpisanym *A Student of Europe*) bardzo trafnie zestawił terminologię deklaracyj krymskich z niedawnymi oświadczeniami rumuńskimi sowieckiego komisarza p. Wyszyńskiego.

> "W jałciańskiej Deklaracji o Wyzwolonej Europie — czytamy w tym artykule — trzy mocarstwa zabowiązały się łącznie do udzielenia pomocy ludom Europy (wyzwolonym i ex-satelickim) "w rozwiązywaniu ich naglących politycznych i ekonomicznych problemów środkami *demokratycznymi*", "w utworzeniu *demokratycznych* instytucyj z ich własnego wyboru", w "powoływaniu do życia tymczasowych władz rządowych szeroko reprezentujących wszystkie *demokratyczne* elementy". Słowo "demokratyczny" odgrywa tę samą kluczową rolę również w osobnych układach dotyczących problemów polskiego i jugosłowiańskiego. Jeżeli układające się strony nie miały na myśli pod słowem "demokratyczny" tego samego pojęcia, zabraknie sworznia łączącego wszystkich w deklaracji jałciańskiej. Zmuszeni bylibyśmy do podejrzeń, iż to co Jałta rzeczywiście przyniosła, jest nie porozumieniem, ale nieporozumieniem".

Jak jednak strona sowiecka rozumie demokrację, okazało się w Rumunii. Po skutecznej interwencji sowieckiej w wewnętrzne sprawy rumuńskie, interweniujący komisarz sowiecki p. Wyszyński, oświadczył w Bukareszcie w dniu 9 marca, że istniejące demokratyczne stronnictwa rumuńskie, "tak zwane historyczne", "są stronnictwami archaicznymi, albo, nawet lepiej, należą wręcz do archiwum".Skoro nie zgodziły się one na "bardziej skromne warunki" — mówił p. Wyszyński, rząd Grozy utworzony został bez nich. "Dla zachowania konsolidacji i solidarności tych sił demokratycznych, które doprowadziły kraj do tego sukcesu, trzeba się trzymać jednego tylko rozwiązania: nie dać się zwieść przez dyskusje o demokracji. Dyskusje takie stały się teraz bardzo częste. Pseudo-demokraci są bardzo niebezpieczni i należy ich unikać".

W dniu 13 marca p. Wyszyński powrócił do tego tematu w przemówieniu w Cluj w Siedmiogrodzie i oświadczył, iż rząd Grozy "słusznie nazywany jest rządem wszystkich sił demokratycznych, gdyż tylko ci pozostali poza rządem, którzy nie mają prawa nazywać się demokratami."

Czyli, kto nie podda się pod dyktat komunistyczny, nie jest demokratą.

Minister sowiecki podał następnie swoją własną definicję demokracji:

> "Demokratami są ci, którzy wysiłki swoje oddają w służbę ludu, którzy gotowi są poświęcić nawet swoje życie, którzy pracują dla ludu — dla chłopów, robotników i inteligentów, dla wszystkich, którzy swoim trudem i znojem wytwarzają rzeczy, które pierwsi mają prawo używać".

A Student of Europe z *Observera* zauważył bardzo subtelnie, że "wedle powszechnie przyjętych poglądów zachodnich nie jest

o definicja demokracji. Możnaby nawet pomyśleć, że jest to definicja dyktatury proletariatu ".

Ale na skutek faktów dokonanych, na które Prezydent Roosevelt i za nim Premier Churchill wyrazili swoją zgodę w Teheranie, obowiązująca staje się interpretacja sowiecka demokracji — we wszystkich krajach przypisanych do sowieckiej sfery wpływów. W Rumunii doszło do gwałtownej zmiany rządu, a b. premier schronił się do ambasady brytyjskiej, nic jednak nie słychać o konsultacjach trzech mocarstw przewidzianych w Jałcie, żeby Rumunom pomóc w " utworzeniu demokratycznych instytucyj z ich własnego wyboru ". Jeszcze lepszym *testem* jest sprawa polska. Rosja nie tylko nie okazuje chęci sprowadzania do Moskwy z Polski lub z zagranicy — jak mówi komunikat krymski — " polskich demokratycznych przywódców politycznych ", ale wprost przeciwnie, *swoich* " polskich demokratycznych przywódców " chce użyć zagranicą — t.j. w San Francisco.

W ten sposób na miejsce *wielkiego planu*, na miejsce porządku, harmonii i systemu, w którym by Stany Zjednoczone były kółkiem wyrównawczym w nowym światowym mechaniźmie, mamy wielki chaos, mamy najnowszą *Wieżę Babel*, przy wznoszeniu której wszyscy budowniczowie mówią różnymi językami.

Najpierw był wielki plan Churchilla, potem wielki plan Roosevelta, teraz wyłaniać się zaczyna z oparów konferencyj w Teheranie i Jałcie wielki plan Stalina.

Wielka Brytania czeka niewątpliwie co na to powie Ameryka, która takiego obrotu rzeczy zapewne się nie spodziewała. Cóż dalej *Nowy Świecie*? — mógłby Churchill sparafrazować znane powiedzenie.

Ameryka zaś — *ale która Ameryka*?

W Stanach Zjednoczonych jest bowiem kilka Ameryk. Ameryka *Białego Domu*, otoczenia Prezydenta Roosevelta, składającego się z mądrych teoretyków i zawodowych reformatorów w rodzaju Wallace. Inna Ameryka, to Ameryka ekspertów, którzy wiedzą dobrze o co chodzi, ale nie zawsze mogą przekonać cynicznych polityków lub wzniosłych proroków. Kilku z nich jest zapewne w Administracji Stanów Zjednoczonych, zapewne też w dziale spraw zagranicznych. Są też Ameryki: Senatu, Kongresu, władz stanowych, trustów, związków zawodowych, wyborców.

Ameryka nie ma ustroju do poprowadzenia takiej polityki, jaką zakreślił Prezydent Roosevelt. Ameryka nie ma rządu dostatecznie giętkiego, który by potrafił manipulować odpowiednio kółkiem wyrównawczym. Ameryka ma ustrój tak ściśle związany z zasadą wolności swoich obywateli, że w świecie zewnętrznym Ameryka może skutecznie prowadzić tylko politykę wolności i poszanowania prawa. Wszelka inna polityka jest dla niej tylko hazardem, w którym nie mając swobody gry i swobody taktyki, musi przegrać.

Z drugiej strony Ameryka nie może sobie pozwolić na przegranie zagranicą i na odwrócenie się do świata tyłem. Geopolitycznie Ameryka jest wyspą przy największym kontynencie Eurazji i dlatego na nią głównie spada kategoryczny imperatyw ostatnich kilkuset lat polityki angielskiej: niedopuszczenie, by na głównym kontynencie rozpostarła się moc jednego tylko mocarstwa lub supermocarstwa.

Amerykanie są inteligentni i uczą się prędko. Może się nie spóźnią.

M. E. ROJEK

O RATOWANIE WYZWOLONYCH

WOJNA obecna, tak pełna niespodzianek i błyskawicznych przemian, stworzyła ostatnio nowy problem — zagadnienie ludności deportowanej przymusowo do Niemiec, a wyzwalanej obecnie przez postępujące wojska anglo-saskie. Nikt nie wie dokładnie, o jak wielkie masy ludzkie tu chodzi, zresztą sytuacja zmienia się dosłownie z dnia na dzień. W każdym razie w grę wchodzą liczne miliony — wszak ogólna ilość osób deportowanych wynosiła koło 12 milionów, z czego większa część pracowała na zachodzie i w środku Niemiec. Nas obchodzi oczywiście w pierwszym rzędzie los Polaków, których ilość może wynosić od 2 do 3 milionów. Same cyfry te przerażają swym ogromem, a przecież wielkość problemu ratowania tych mas występuje dopiero jaskrawo, gdy rozważy się ogólną sytuację państwa niemieckiego, w którym ludność ta w tej chwili się znajduje, oraz stan gospodarczy krajów takich, jak Francja i Belgia, do których fala wyzwolonych automatycznie się kieruje.

Deportowani przebywali w Niemczech przeważnie po parę lat i choć poziom ich życia nie był jednolity, większość z nich znajdowała się w bardzo ciężkiej sytuacji. Położenie Polaków należało do najgorszych, ich racje żywnościowe, płace, zaopatrzenie w odzież oraz warunki mieszkaniowe stały na granicy przetrzymania biologicznego. W miarę ogarniania deportowanych przez armie angielskie i amerykańskie odzyskują oni wolność osobistą — ale co dalej? Kraj w około jest zniszczony i pozbawiony większych zapasów żywności, środki transportowe bądź zniszczone, bądź konieczne do zaopatrywania wojsk sojuszniczych. Nie wiele lepiej dzieje się w krajach sąsiednich: Belgia i Francja same ledwo się wyżywiają, zniszczenia i tam są ogromne, a transport ciągle jeszcze nieuregulowany. Powrót do ziemi rodzinnej dla wielu z deportowanych, szczególnie dla naszych rodaków, został na dłuższy czas zamknięty. Europie całej grozi głód nie tylko na tym przednówku, ale i w roku przyszłym, gdyż znaczna część ziemi w Niemczech leży nieuprawiona, w Polsce zasiano mniej niż połowę normalnego obszaru, na Bałkanach panuje powszechny chaos.

W tych warunkach potrzeby wyzwolonych są ogromne, a pomoc dla nich jest bardzo utrudniona. Nie trzeba podkreślać, że zainteresowane rządy, jak np. polski, belgijski czy holenderski mają zbyt ograniczone środki, by mogły dostarczyć pomocy we własnym zakresie. Ludzi tych trzeba przecież odżywić, ubrać, zapewnić im możliwe warunki mieszkaniowe, wreszcie zatrudnić w sposób właściwy i celowy. Odpowiednie zasoby materialne posiadają tylko mocarstwa anglo-saskie a zwłaszcza Stany Zjednoczone. Rządy narodowe mogą za to zapewnić im opiekę moralną, co zresztą ma dla tych nieszczęśliwych może jeszcze większe znaczenie, oraz dostarczyć pomocy organizacyjnej.

Czy świat rozumie rozmiary tego problemu? Czy zdaje sobie sprawę z tego, że jest to zagadnienie z jakim Europa nie miała do czynienia od wczesnego średniowiecza? Że bledną wobec niego przykłady wysiedleń z tamtej wojny — w Polsce, na Bałkanach i w pasie frontu zachodniego? Że wogóle ogrom zadań przerasta siły jakiegokolwiek państwa i że wymaga rozstrzygnięć i współpracy w skali światowej?

Obawiamy się, że na pytania te odpowiedzieć trzeba, chwilowo przynajmniej, negatywnie. Słyszeliśmy wprawdzie wiele solennych deklaracji o solidarności międzynarodowej, wiele obietnic pomocy dla poszkodowanych wojną, wiele oświadczeń o sprawiedliwości jak również wyliczanie różnych " wolności ", które winna ludzkość otrzymać. Rzeczywistość daleka jest od tych pięknych haseł. Mimo paroletniego planowania pomocy — w decydującym momencie pomoc ta zawodzi. Organizacja powołana do niesienia pomocy krajom zniszczonym, tzw. UNRRA więdnie, nim jeszcze rozpoczęła swe czynności. Na terenach przyfrontowych rządzi Naczelne Dowództwo Sprzymierzonych Wojsk Ekspedycyjnych (*Supreme Headquarters of the Allied Expeditionary Forces — SHAEF*), które nie dysponuje dostateczną ilością ludzi i środków materialnych. Jeśli chodzi o zajęcie się Polakami, to ogranicza się ono dotychczas do wysłania w teren niedużej liczby tzw. oficerów łącznikowych — na setki tysięcy wyzwolonych, czy nawet miliony! W dodatku — o ile nam wiadomo — Dowództwo dotychczas nie dopuściło na kontynent polskiego sztabu, który by kierował pracą tych oficerów. Nie wiemy; czy grają tu rolę jakieś zimne kalkulacje polityczne, czy też jest to jedynie biurokratyczne niedopatrzenie. Wiemy tylko, że tam na kontynencie olbrzymie masy Polaków znajdują się bez należytej opieki, bez kontaktu z własnym rządem, bez dostatecznej pomocy materialnej.

I dlatego bijemy na alarm! Nie wolno do krzywdy wyrządzonej tym nieszczęśliwym przez wroga dodawać nowych krzywd, tym razem od przyjaciół. Jeśli do sumienia świata nie przemówi straszne położenie wyzwolonych, to może do rozumu jego trafi obawa przed konsekwecjami braku rychłej i dostatecznej pomocy. Głód i chłód nie tylko powodują szerzenie się chorób zakaźnych w postaci groźnych epidemii. Brak opieki nad wielkimi masami ludzkimi oderwanymi od swej ziemi, puszczenie samopas milionów poniewieranych przez długie lata, grozi gromadzeniem materiału palnego w chwili, gdy Europa pragnie pokoju i bezpieczeństwa. Czy w obliczu tego problemu nie zakrawa na kpiny debatowanie nad powrotem do normalnych warunków gospodarczych, nad regulowaniem różnych międzynarodowych zagadnień ekonomicznych, nad podnoszeniem stopy życiowej?

Chociaż dostarczenie pomocy materialnej należeć musi z konieczności do mocarstw anglo-saskich, obowiązki rządu polskiego są także duże. Rząd nie może ustawać w przedstawianiu państwom tym grozy sytuacji, a przede wszystkim musi żądać dopuszczenia jego przedstawicieli do kontaktu z wyzwolonymi Polakami. Podkreślamy, że musi on żądać tego, bo jest dobrym prawem legalnego rządu domagać się opieki nad swoimi obywatelami. Dyplomacja nasza musi zdobyć się na odpowiedni wysiłek i przełamać dotychczasową swą inercję i małoduszność. Placówki rządu na kontynencie muszą pamiętać, że opieka i pomoc nie powinny być dostarczane w sposób biurokratyczny i bezduszny, lecz że wyzwoleni

(dokończenie na nast. str. u dołu)

STANISŁAW OŻGA

GOSPODARCZE ASPEKTY

STRATEGII I POLITYKI SOWIECKIEJ

WIELKIE zwycięstwa odnoszone przez armię rosyjską, są bezsprzecznie zasługą bitności żołnierza sowieckiego i zdolności dowodzenia jego dowódcy. Niemniej jednak w obecnej wojnie, jak w żadnej uprzedniej w tym stopniu, sukcesy na polu bitwy są nie tylko dziełem armii walczących, ale i w niemniejszej niemal mierze również efektem wysiłku konstruktorów, inżynierów czy robotników, pracujących nad dostarczeniem im odpowiedniego sprzętu wojennego. Rozbudowa i usprawnienie produkcji przemysłu oraz organizacja transportu stały się też podstawowymi problemami każdego państwa biorącego udział w tej całkowicie technicznej wojnie totalnej, warunkującymi możność osiągania sukcesów militarnych. Wagę tego zagadnienia doceniali też w pełni jeszcze w latach przedwojennych kierownicy Z.S.S.R., a położenie nacisku w kolejnych planach pięcioletnich na rozbudowę przemysłu ciężkiego, świadczy, iż przewidując zbliżający się konflikt wojenny, potrafili wyciągnąć z tego odpowiednie wnioski. Niemniej w chwili wybuchu wojny pomiędzy Rosją a Niemcami, Armia Czerwona nie była jeszcze w pełni przygotowana technicznie dla stawienia czoła najeźdźcy. Stąd też — obok oczywiście braku doświadczenia wojennego — wielkie początkowe niepowodzenia rosyjskie, stąd też również olbrzymia rola szybkiej oferty pomocy w formie sprzętu wojennego ze strony W. Brytanii i Stanów Zjednoczonych. Pewność, iż Związek Sowiecki może liczyć na olbrzymi potencjał przemysłu państw anglosaskich, umożliwiła dowództwu Czerwonej Armii znacznie bardziej swobodne dysponowanie własnym materiałem wojennym w pierwszej fazie konfliktu, gdy pomoc ta jeszcze nie napływała. W dalszym rozwoju kampanii sprzęt wojenny anglosaski odegrał rolę decydującą, biorąc pod uwagę olbrzymie zniszczenia przemysłowych ośrodków w zachodnich częściach Związku Sowieckiego a zatem i znaczne obniżenie rosyjskiego potencjału przemysłowego.

Informacje dotyczące dostaw otrzymywanych przez Rosję są niestety dość fragmentaryczne i niekompletne. Najwięcej danych, pozwalających już jednak na wyrobienie sobie pojęcia o ogromnej roli jaką pomoc państw zachodnich odegrała, dostarcza ogłoszona w ub. r. przez Komisariat dla Handlu Zagranicznego Z.S.S.R. lista otrzymanych dostaw od chwili wybuchu wojny do dn. 30 kwietnia 1944 r. Lista ta obejmuje następujące 5 grup towarów dostarczonych przez Stany Zjednoczone, W. Brytanię i Kanadę:

1) Gotowy sprzęt wojenny i amunicja (w sztukach): Samoloty — 12.256, czołgi — 9.214, działa przeciwlotnicze — 3.730, działa — 1.111, działa przeciwczołgowe — 548, poławiacze min — 22, wielkie łodzie podwodne — 12, łodzie podwodne pościgowe — 82, środki do wykrywania łodzi podwodnych — 116, pociski artyleryjskie —40.227.000, naboje — 1.316.200.000.
2) Środki transportu i komunikacji (w sztukach): Samochody ciężarowe łącznie z wozami pancernymi — 220.817, motocykle — 17.017, aparaty telefoniczne — 245.000 (plus 1.229.000 km drutu dla telefonów polowych), lokomotywy — 241, samochody platformy — 1.154, artyleryjskie instalacje radiowe — 214.
3) Surowce o znaczeniu strategicznym (w tonach): Benzyna lotnicza — 476.000, kauczuk 103.500, aluminium — 170.700, miedź — 240.900, cynk — 56.100, nikiel — 10.500, stal — 1.173.300, cyna — 29.400, ołów — 56.800, kobalt — 245, juta itp. — 93.000, materiały wybuchowe — 240.200.
4) Urządzenia przemysłowe: Elektrownie, o sile łącznej —701.000 kilowatów, motory elektryczne — 15.084 sztuk, tarcze do cięcia metali — 26.871 sztuk, maszyny okrętowe — 4.138 sztuk, rafinerie nafty — 4, walcownie aluminium — 1, prasy i młoty — 2.822 sztuk, żórawie — 548 sztuk, szufle mechaniczne — 209 sztuk, diamenty wartości £1.206.000.
5) Odzież i żywność: Buty dla armii — 5.500.000 par (całość dostaw pochodzi ze Stanów Zjednoczonych, przy czym jednak źródła amerykańskie podają iż w tym okresie dostarczonych zostało 7.500.000 par butów), materiał na ubrania dla armii 22.800.000 yardów, artykuły żywnościowe — 2.545.800 ton.

Dostawy amerykańskie, na które przypada większa część wysyłanych do Rosji towarów, dokonywane są w ramach Lend-Lease. Ogólna ich wartość za ten okres obliczana jest w Ameryce na sumę 5.357 miln. dol. Z dostaw brytyjskich, ocenianych na sumę £.83.700.000, poważna większość określona została jako pomoc wojskowa i dostarczona bezpłatnie, znacznie mniejsza częściowo dostarczona została na kredyt, częściowo jest spłacana gotówką.

Wartość towarów wysłanych przez Kanadę wynosi dol. kan. 187.600.000. Warunki dostawy ustalone zostały układem kredytowym zawartym w 1943 r.

Brak jest dokładniejszych informacji co do pełnych rozmiarów pomocy krajów anglosaskich dla Z.S.S.R. w ciągu ostatnich kilku miesięcy, niemniej jednak te cyfry, które zostały podane do wiadomości, świadczą o zwiększeniu się jeszcze tempa dostaw. Tak np. ilość wysłanych przez Stany Zjednoczone samolotów doszła w lutym br. do 12.000 wobec otrzymanych przez Rosję do 30 kwietnia 6.430, czołgów z 3.734 do 6.000, samochodów ciężarowych z 212.168 do 345.000 w dn. 1 stycznia br., motocykli z 17.017 do 29.000, par butów dla armii z 7.200.000 do 11.000.000, sukna z 22.800.000 do 200.000.000 yardów. Podobne zwiększenie dostaw nastąpiło we wszystkich innych rodzajach sprzętu wojennego, środków transportu (m.i. wysłano ponad 1.000 lokomotyw, 8.000 wagonów), surowców, urządzeń przemysłowych (m.i. 60 pociągów-elektrowni o produkcji od 1.000 do 5.000 kilowatów każdy), odzieży i żywności.

Niezwykle interesujące — rzecz oczywista — byłoby porównanie rozmiarów pomocy otrzymanej przez Z.S.S.R. z własną produkcją Rosji, pozwoliłoby to bowiem ustalić jak wielkim jest udział państw zachodnich w zwycięstwach sowieckich. Niestety, nieogłaszanie żadnych cyfr dotyczących produkcji rosyjskiej, uniemożliwia dokonanie tego rodzaju zestawienia, a tym samym i poznanie właściwego stanu rzeczy. Niemniej jednak cyfry dostaw alianckich są tak imponujące, że posiadają same własną, wyraźną wymowę i pozwalają wyrobić sobie opinię o roli, jaką odegrały w osiągnięciach armii sowieckiej.

Wojna stanowiła pierwszą niejako okazję do nawiązania stosunków gospodarczych w wielkiej skali Związku Sowieckiego z Zachodem. Stosunki te są jednak z konieczności jednostronne, polegają bowiem na olbrzymich dostawach różnego rodzaju artykułów do Rosji, która ze swej strony nie jest w możliwości dokonywania żadnych niemal wzajemnych świadczeń. Ten stan rzeczy trwać też będzie bez zmiany do końca wojny z Niemcami. Nową fazę współpracy gospodarczej państw zwycięskich otworzy natomiast zawarcie pokoju. Jaką przyjmie ona formę zależeć będzie zarówno od wagi, jaką do zagadnienia ożywienia wymiany międzynarodowej przywiązywać będą poszczególni kontrahenci, jak i od celów, jakie główne mocarstwa będą pragnęły za jej pośrednictwem realizować. Oczywiście istnienie politycznego *modus vivendi* stanowi niezbędny warunek jakichkolwiek porozumień gospodarczych w skali międzynarodowej.

Ożywienie stosunków gospodarczych z Z.S.S.R. jest jednym z głównych przedmiotów zainteresowania zarówno Stanów Zjednoczonych jak i W. Brytanii. Oba te państwa bowiem nie tylko doceniają ogromne gospodarcze znaczenie, jakie posiadać będzie wejście do wymiany międzynarodowej "kolosa rosyjskiego", przez otwarcie nowych wielkich rynków zbytu dla ich towarów, oraz wielkich źródeł zaopatrzenia dla ich przemysłów, jak i polityczne skutki silniejszego związania się Związku Sowieckiego ze światem zachodnim. Skłonienie Rosji do zerwania z jej dotychczasową polityką odosobnienia jest też widocznym celem wysiłków, zwłaszcza Stanów Zjednoczonych, i fundamentem wszelkich koncepcji bezpieczeństwa międzynarodowego. Współpraca gospodarcza ma być tym pomostem przerzuconym przez bariery wzajemnych uprzedzeń i nieufności.

Stanowisko Rosji w stosunku do tych koncepcji jest dotychczas znacznie mniej wyraźne. Związek Sowiecki jeszcze nie zawsze bierze udział w gospodarczych konferencjach międzynarodowych — na konferencji lotniczej w Chicago był np. nieobecny, mimo iż delegacja sowiecka przybyła do Stanów, motywując swe stanowisko zaproszeniem Hiszpanii, Portugalii i Szwajcarii, jako państw rzekomo wrogo nastawionych do Związku Sowieckiego. Na tych konferencjach, na których reprezentanci Sowietów byli obecni, stanowisko ich pozwalało częstokroć na stwierdzenie, iż rosyjski punkt

---

(*dokończenie ze str. pop.*)

spodziewają się okazania im serca i poczucia solidarności narodowej. Propaganda zaś nasza powinna przedstawiać światu polityczne i gospodarcze komplikacje, jakie mogłyby grozić, gdyby zagadnienie pomocy dla wyzwolonych nie zostało rychło rozwiązane. Nawet jeżeli rządy byłyby niechętne, to może opinia publiczna zmusi je do działania.

W.L.

widzenia nie pokrywa się zazwyczaj z amerykańskim i brytyjskim w ocenie potrzeby i form przyszłej międzynarodowej współpracy gospodarczej. Ze strony sowieckiej zaznacza się raczej podchodzenie do tych problemów z punktu widzenia wyłącznie tylko własnych interesów, bez względu na reperkusje, jakie wywołać to może dla innych krajów, i bez chęci jakichkolwiek świadczeń ze swej strony dla "dobra ogólnego". Niezwykle charakterystyczne dla tego rodzaju nastawienia było m.i. stanowisko delegacji sowieckiej na międzynarodowej konferencji walutowej i finansowej w Bretton Woods. Jak wiadomo na konferencji tej opracowane zostały projekty powołania do życia dwóch instytucji — Międzynarodowego Funduszu Walutowego i Banku dla Odbudowy i Rozwoju Gospodarczego. Wysokość udziałów w obu instytucjach, do wpłaty których zobowiązane być mają państwa członkowskie, pozostawać ma ze sobą w ścisłej proporcji, przy czym jednakże dla państw dłużniczych — do których należeć będzie i Rosja — bardziej istotne byłoby posiadanie możliwie wysokiej kwoty udziału w *Funduszu*, gdyż związany jest z tym rozmiar ułatwień świadczonych przez *Fundusz*, oraz ilość głosów w jego władzach, natomiast możność korzystania z kredytu *Banku* ma być niezależna od wysokości subskrybowanych udziałów. Z państw, które dążyły do obniżenia swego udziału w *Banku*, Związek Sowiecki zajmował przez cały czas konferencji stanowisko najbardziej nieprzejednane i dopiero w ostatnim dniu obrad delegacja rosyjska wyraziła zgodę na tę samą wysokość udziału w obu instytucjach. Gorące słowa uznania, z jakim ten gest spotkał się ze strony gospodarzy, tłumaczyć chyba raczej należy wybawieniem ich z poważnych trudności, niż wykazaną chęcią ułatwienia współpracy międzynarodowej. Należy przy tym zaznaczyć, iż Związek Sowiecki cieszył się na konferencji specjalnymi względami, co znalazło m.i. swój wyraz w przyznaniu mu bardzo wysokiego udziału w Funduszu na podstawie potencjalnych raczej jego możliwości, a nie wskaźników gospodarczych, które stanowiły kryterium dla innych państw, lub w postanowieniach statutów, co otwiera dla Sowietów możliwość zachowania subskrybowanego przez nie z tytułu udziałów złota na własnym terytorium.

Interesujących niewątpliwie elementów dla ustalenia wytycznych, jakimi kieruje się polityka gospodarcza Związku Sowieckiego, dostarczył również konflikt z rządem perskim w sprawie koncesji pól naftowych. Rząd sowiecki mianowicie wystąpił zupełnie niespodziewanie w październiku ub.r. z żądaniem udzielenia mu niezwłocznie koncesji na eksploatację pól naftowych w północnej części Persji, pomimo iż Stany Zjednoczone i W. Brytania, zainteresowane w wysokim stopniu w zapewnieniu sobie udziału w eksploatacji źródeł naftowych południowej części kraju, wypowiedziały się oficjalnie za odłożeniem załatwienia tej sprawy na okres powojenny. Stanowisko rosyjskie wywołało tym bardziej ogromne zdziwienie, że Rosja jest jednym z najbogatszych posiadaczy źródeł ropy, a przemysł naftowy ucierpiał tylko nieznacznie na skutek inwazji niemieckiej — jedynie bowiem szyby Groznego były przez parę tygodni 1942 r. w posiadaniu niemieckim, natomiast zagłębie kaukaskie pracowało cały czas intensywnie, ponadto zaś szereg nowych centrów wydobywania ropy, jak np. "drugie Baku" między Uralem a Wołgą, podbiegunowy basen Peczory, oraz kilka nowych na obszarze Azji, znacznie się rozwinął. Po wojnie własna produkcja Rosji przekraczać będzie z pewnością przez szereg lat bardzo znaczne zapotrzebowania wewnętrzne i nie zachodzić będzie w żadnym razie potrzeba importu z zagranicy. Tłumaczenie dawane ze strony sowieckiej, że Persja nie będzie w stanie sama eksploatować swoich bogactw naturalnych, udzielenie zatem koncesji Związkowi Sowieckiemu pozwoli mu na wydatną pomoc w uprzemysłowieniu północnej części kraju, a tym samym i usunięcie groźby bezrobocia i ubóstwa miejscowej ludności, nie przemówiło ani do przekonania Persom, ani przypuszczalnie nikomu innemu na świecie. Przypomnieć tu należy, że w 1921 r. Rosja anulowała swój układ z Persją z 1907 r., na podstawie którego to północna część Persji była wyłączną sferą zainteresowania rosyjskiego, i w następstwie czego drogi, linie kolejowe, elektrownie, urządzenia portowe, czy własność ziemska należąca do rządu rosyjskiego oraz obywateli rosyjskich, a nawet bank rosyjsko-perski w Teheranie, przeszły na własność Persji. Obecnie Z.S.S.R. powraca widocznie do gospodarczej polityki carskiej Rosji, a motywem tego jest chyba wyłącznie chęć wysunięcia się na czoło światowych producentów ropy. "Zainteresowanie", jakie wykazują Sowiety naftą rumuńską oraz upór z jakim dążą do zagarnięcia polskiego zagłębia naftowego w Małopolsce Wschodniej, potwierdzają w pełni tezę, iż uzyskanie przez Związek Sowiecki decydującego głosu w dysponowaniu produkcją nafty — tego najbardziej chyba z militarnego punktu widzenia cennego surowca — jest głównym motywem obecnej polityki władców sowieckiej Rosji.

Wysuwane niejednokrotnie przypuszczenie, że celem akcji sowieckiej na odcinku nafty jest dążenie do zapewnienia sobie cennego artykułu eksportowego, nie znajduje potwierdzenia w dalszych pociągnięciach rządu rosyjskiego. Wynika to np. z warunków, na jakich Związek Sowiecki pragnie uzyskać środki na odbudowę kraju w Stanach Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii. Otóż olbrzymie wręcz, długoterminowe, bo 20-letnie, kredyty w Ameryce — w wysokości 6 do 10 miliardów dol., a w W. Brytanii — w kwocie £.750 milionów na zakup towarów w obu wymienionych krajach, pragnie otrzymać rząd rosyjski bez przyjęcia na siebie zobowiązania do dokonywania ze swej strony importu towarów do wspomnianych krajów na pokrycie zaciągniętych zobowiązań. Natomiast za artykuły ewentualnie przez Rosję dostarczone Stanom Zjednoczonym czy W. Brytanii, miałyby te kraje płacić dewizą lub złotem, które Sowiety wykorzystywałyby na nabycie towarów w tych krajach, w których uzyskać kredyt nie byłyby w stanie.

Propozycja tego rodzaju została już odrzucona przez W. Brytanię, jako przekraczająca całkowicie możliwości gospodarcze tego kraju, który sam mając własne ogromne potrzeby, nie jest w stanie pracować na rzecz Rosji, nie otrzymując za swój eksport ani towarów, ani złota, które pozwoliłoby mu ewentualnie na pokrycie importu z innych państw. Jeśli chodzi o Stany Zjednoczone, to zagadnienie tam ma raczej charakter polityczny niż gospodarczy. gdyż Ameryka posiada dużo większe możliwości kredytowe niż W. Brytania. Ponadto — licząc zapewne na amerykańską "słabość" do złota — Rosja oświadczyć miała gotowość na pokrycie nim części dostaw amerykańskich. Niemniej i tam żądana suma kredytów przekracza możliwości kredytodawcze instytucji rządowych.

Mimo braku dokładniejszych informacji co do przebiegu i dalszych losów pertraktacji w sprawie postulatów wysuniętych przez Z.S.S.R., można już na podstawie pierwszej ich fazy ustalić, iż intencją rządu sowieckiego jest maksymalne wykorzystanie potencjału przemysłowego obu państw anglosaskich dla rekonstrukcji i rozbudowy swego przemysłu, bez żadnych niemal świadczeń wzajemnych ze strony Rosji. Pozwoliłoby to Sowietom nietylko na niewątpliwie szybkie odbudowanie zniszczeń wojennych, ale na osiągnięcie takiego stopnia rozwoju olbrzymich, i chyba największych w świecie, zasobów naturalnych Rosji, iż obawa znalezienia się w podobnej zależności od pomocy z zagranicy jak to ma miejsce w czasie wojny obecnej, mogłaby być na stałe usunięta.

Te same niewątpliwie względy leżą u podłoża polityki rosyjskiej wobec wszystkich państw Europy z Rosją sąsiadujących, od Finlandii począwszy a na Turcji skończywszy. Na obszarach tych znajduje się m.i. największy — wobec zniszczenia Ruhry — ośrodek przemysłu europejskiego tj. Zagłębie Śląskie, przemysł ciężki Czechosłowacji, przemysł naftowy rumuński i polski i t.p. Już też w chwili obecnej czynione są wysiłki w kierunku nawiązania z państwami "wyzwolonymi" tego obszaru ścisłej "współpracy" gospodarczej. Ułatwić to ma przeprowadzana na ich terytoriach "reforma rolna", "uspołecznianie" przedsiębiorstw i inne podobne reformy, zmierzające do ujednostajnienia struktury gospodarczej tych krajów z ustrojem Z.S.S.R. Czy w razie utrzymania przez Rosję dominującego wpływu na tych obszarach Europy będą one w stanie brać żywszy udział w wymianie światowej, można mieć jak najbardziej poważne wątpliwości.

Przytoczone wyżej fakty pozwalają ponad wszelką wątpliwość na stwierdzenie, iż celem gospodarczym polityki sowieckiej jest osiągnięcie w możliwie najkrótszym czasie wszechstronnego rozwoju ekonomicznego kraju, zapewniającego Związkowi Sowieckiemu możność utrzymania zdobytego w czasie obecnej wojny stanowiska przodującego mocarstwa światowego. Drogą ku temu celowi prowadzącą ma być zarówno pełne rozwinięcie wszystkich olbrzymich potencjalnie zasobów produkcyjnych Rosji, jak i pełna wykorzystanie dla własnych potrzeb potencjału gospodarczego państw z Z.S.S.R. sąsiadujących, oraz eksploatowanie w najwyższym możliwie stopniu aparatu produkcyjnego Stanów Zjednoczonych i W. Brytanii. W tym ostatnim wypadku ceną płaconą za otrzymana pomoc ma być faktycznie jedynie udział Z.S.S.R. w międzynarodowej organizacji politycznej i w rosyjskim duchu interpretowanej światowej współpracy gospodarczej.

Ku czemu zmierzać będzie wykorzystanie osiągniętego potencjału gospodarczego, nie trudno przewidzieć. Że nie będzie to dobrobyt obywatela sowieckiego, świadczy historia minionych "piatiletek", a wręcz nędza i głód milionów ludzi poświęconych dla stworzenia olbrzymiego przemysłu wojennego. Brak jest jakichkolwiek oznak mogących świadczyć o zmianie w Sowietach dotychczasowego podejścia do zagadnienia człowieka. Wszelkie wypowiedzi oficjalne potwierdzają raczej, iż przedwojenna linia polityki gospodarczej, której słuszność miała — zdaniem kierowników Związku Sowieckiego — potwierdzić wojna, zostanie nadal całkowicie utrzymana.

Polityczne znaczenie tego faktu nie trudno odcyfrować.

Stanisław Ożga

ŻALE NEO-SANACJI

DRUGA Rada Narodowa powinna była być rozwiązana równocześnie z upadkiem Gabinetu p. Mikołajczyka i powołaniem do życia nowego Rządu — "29 Listopada" — z prem. Arciszewskim na czele. Była to Rada z ducha i ciała tego systemu politycznego, który wprowadził na emigracji nieżyjący już gen. W. Sikorski, utrwalić zaś usiłował p. Mikołajczyk. System oparty był na nieprawdzie i razem z odsłonięciem prawdy niemożliwe stały się oba jej polityczne zaprzeczenia: Gabinet Sikorski-Mikołajczyk i druga Rada Narodowa.

Rozwiązanie Rady musiało więc nastąpić i politycznie potwierdziło tylko przysłowie: *lepiej późno niż nigdy.*

Naturalnie nie mogło się to podobać ludziom, którzy na nieprawdzie oparli swój system polityczny, t.j. w tej chwili grupie p. Mikołajczyka i jej zwolennikom w rozwiązanej Radzie. Ogłosili więc oni i podpisali — w liczbie 14 z ogólnej liczby 31 członków rozwiązanej Rady — deklarację przeciw Rządowi 29 Listopada, a za decyzjami Konferencji Krymskiej, podyktowanymi Polsce przez trzy wielkie mocarstwa. Działając w ten sposób, postąpili zgodnie ze wskazaniami najgorszego rodzaju oportunizmu politycznego, iż należy pochlebiać obcym, jeżeli są silniejsi i możniejsi od swoich.

Równocześnie organ grupy Mikołajczyka, *Jutro Polski*, ogłosił — w dniu 1 kwietnia 1945 — obszerny artykuł p.t. "Przeciw zgubnym decyzjom i niebezpiecznym nawrotom", zawierający apologię rozwiązanej Rady i atakujący Rząd oraz nową, nieistniejącą jeszcze, Radę Narodową z góry już, zapewne na wszelki wypadek. Przypatrzmyż się więc tej akcji i jej promotorom.

A więc deklaracja 14 b. członków Rady przyjmuje bez słowa protestu lub zastrzeżenia zasadę, że rząd dla Polski mają tworzyć i zatwierdzać obce mocarstwa. Natomiast "... głównym i najpilniejszym dziś zadaniem — głosi deklaracja — stronnictw polskich i przywódców polskiej opinii narodowej jest uczynić *w oparciu o wykonanie uchwał krymskich* wszystko możliwe dla jak najszybszego powstania w kraju naprawdę reprezentacyjnego, demokratycznego, złożonego z przedstawicieli głównych stronnictw Rządu Polskiego, uznanego przez trzy wielkie mocarstwa".

Kto może poważnie traktować takie oświadczenie oraz grupę propagującą działanie polityczne w oparciu o *wykonanie* czegoś, co ewidentnie *wykonywane nie jest*? Od dwu miesięcy cały świat rozbrzmiewa głosami troski, iż trzy wielkie mocarstwa próbują wzajemnie swych sił i wpływów, używając jako areny Polski, nawiedzionej tak strasznie wojną i terorem politycznym — a tu znajduje się czternaścioro Polaków, którzy tego nie widzą, którzy całą winę składają na Rząd Polski i którzy, nieproszeni i nienagradzani, wybielają politykę siły, nadużycia siły i sfer interesów!

Bo — powiada deklaracja — "prawie połowa rozwiązanej Rady Narod. nie solidaryzowała się z polityką, zrywającą z dobrymi, szczerze demokratycznymi metodami gabinetów Gen. Sikorskiego i Mikołajczyka i wiodącą do coraz gorszego odosobnienia Rządu polskiego wśród rządów państw sprzymierzonych".

Czyli, czternastu b. członków nie widzi akcji rosyjskiej prowadzonej przeciw Państwu Polskiemu od 1939 r., od rokowań angielsko-rosyjskich i francusko-rosyjskich w Moskwie na wiosnę przed wybuchem drugiej wojny światowej, poprzez pakt rosyjsko-niemiecki, inwazję wspólną Polski, deportacje, "plebiscyty", Związki Patriotów, Komitety Lubelskie i t.p. To wszystko jest nie ważne, to nic nie znaczy, to się nie liczy, bo gdybyśmy byli trzymali się "dobrych i szczerze demokratycznych metod" Sikorskiego i Mikołajczyka, to by nas w Moskwie lubiano i wszystko byłoby dobrze i pięknie.

Można i tak, tylko dlaczego nas Pan Bóg pokarał takimi "politykami"!? W polityce nie wystarczają słowa. W polityce ważne są fakty, a te przemawiają przeciw tezom głoszonym w "deklaracji" przez p. Grabskiego i 13 jego zwolenników.

Metody Sikorskiego, Mikołajczyka i Grabskiego nie prowadziły do celu — i czegoś przeciwnego prof. Grabski nie potrafi wmówić społeczeństwu polskiemu ani w Kraju ani zagranicą.

Może jednak były to metody "szczerze demokratyczne", jeżeli nawet nie były "dobre"? Artykuł towarzyszący deklaracji stara się uzasadnić jedno i drugie, sama jednak deklaracja zawiera m.i. zasadniczy kontr-dowód. Mianowicie podpisany pod nią jest z dopiskiem "Stronnictwo Narodowe" p. Lucjan Rybiński, przed wojną mała rybka w Stronnictwie Narodowym w Polsce, który został usunięty ze Stronnictwa za niedemokratyczne przyjęcie z rąk gen. Sikorskiego "reprezentacji" Stronnictwa w rozwiązanej teraz Radzie Narodowej. Jeżeli p. Rybiński reprezentował w rozwiązanej Radzie Stronnictwo Narodowe, to p. Janusz reprezentuje w Komitecie Lubelskim Stronnictwo Ludowe. Równie demokratycznie bowiem powierzono reprezentację S. N. Rybińskiemu w Londynie, jak i reprezentację S. L. Januszowi w Lublinie.

Artykuł "Przeciw zgubnym decyzjom i niebezpiecznym nawrotom" stara się udowodnić, że druga Rada Narodowa, teraz rozwiązana, reprezentowała w sobie "wszystkie najważniejsze kierunki polskiej myśli politycznej", czyli że była zaprzeczeniem metod sanacyjnych w Polsce i wyrazem metod demokratycznych, nowa zaś Rada, której składu jeszcze nie znamy, będzie nawrotem "do ustroju przedwrześniowego".

Tymczasem rządy Sikorskiego i Mikołajczyka nie były wcale wyrazem walki ze sanacją jako z metodą, lecz wyrazem zastąpienia sanacji przez inne kierownictwo przy utrzymaniu tych samych metod i nawet posługiwaniu się czasem personalem sanacyjnym, zwłaszcza tymi jednostkami, którym było obojętne, jakiemu panu służą.

Sam Sikorski starał się nawet w szczegółach naśladować Józefa Piłsudskiego i nie ukrywał tego wcale, że rządy jego są osobistą dyktaturą. Podobnie jak Piłsudski, starał się mieć swoich ludzi wewnątrz stronnictw i tymi ludźmi się posługiwał ze szkodą samej instytucji publicznej stronnictw. Lieberman i Stańczyk reprezentowali go u socjalistów, Mikołajczyk i Kot u ludowców, Seyda i Winiarski w Stronnictwie Narodowym. Sikorski był programowym przeciwnikiem reprezentacji stronnictw w rządzie i Radzie Narodowej; był on zdania, że wystarczą przedstawiciele różnych *kierunków myślenia*, których wyznaczać miał on sam. Tylko Stronnictwo Narodowe poprowadziło od początku energiczną walkę z tą bałkańską koncepcją demokracji i usunęło ze swego grona sikorszczyków, którzy zresztą nie mieli oparcia w organizacji Stronnictwa. Kto miał jednak usunąć sikorszczyków z P.P.S., skoro pierwsi przedstawiciele tej partii na emigracji woleli utrzymać fikcję jednomyślności organizacyjnej, niż przeprowadzić konieczną operację demokratyczną? Jeszcze gorzej było w emigracyjnym przedstawicielstwie ludowców, w którym pierwsze skrzypce zagrał prof. Kot. Nie wyrósł on wcale ze Stronnictwa Ludowego, ale wszedł doń jako człowiek Sikorskiego. A zresztą i sam Mikołajczyk, który był tylko jednym z wiceprezesów Nacz. Kom. Wyk. S.L. wybranych po kongresie Stronnictwa z grona członków Rady Naczelnej (Prezesem był wybrany na kongresie Wincenty Witos, prezesem urzędującym na czas nieobecności Witosa — ś.p. M. Rataj), przywodził wewnątrz Stronnictwa ekspozyturze Sikorskiego.

Sikorski, starając się naśladować Piłsudskiego, opierał się na organizacji osobistej, na swojej klice, która starała się opanowywać instytucje od wewnątrz. Jeżeli to się nazywa w *Jutrze Polski* demokracją, to prof. Grabski jest kardynałem. Józef Piłsudski, przeciwnik obozu narodowego, nie tylko był *trochę* większy od Sikorskiego, ale też nie udawał przynajmniej demokraty. Dalsze przykłady wzorowania się Sikorskiego na Piłsudskim, to używanie wojska w polityce wewnętrznej oraz stosunek do osoby i urzędu Prezydenta R.P. Wreszcie nazwa "Rządu Jedności Narodowej" tyleż miała wspólnego z prawdziwą jednością, co Ozon ze zjednoczeniem narodowym.

Jeżeli Sikorski starał się być Piłsudskim, to Mikołajczyk chciał w testamencie otrzymać sytuację polityczną Rydza-Śmigłego, a Banaczyk Sławoja-Składkowskiego. Stąd zamachy Mikołajczyka na wojsko i walka z Wodzami Naczelnymi. Gdybyż to Mikołajczyk był pułkownikiem! Bliżej było Banaczykowi do Składkowskiego, choć napewno ten ostatni nie będzie się czuł tym porównaniem zaszczycony. Jeden manipulował w Polsce wyborami, drugi komunikacją polityczną w czasie wojny z okupowanym krajem. I — wyznam szczerze — to drugie przedstawia mi się moralnie znacznie gorzej niż to pierwsze.

W ten sposób rządy Sikorskiego i Mikołajczyka były nie zanikiem, ale przetworzeniem się dawnej sanacji na nową sanację, neo-sanację. Twórcą jej ideologii był prof. Grabski. Wywodził on nie raz w środowisku polskim w Londynie, że światem rządzą dyktatorzy i że skoro Polska nie ma swego dyktatora, to trzeba go stworzyć. I tworzył ich — wiadomo z jakim skutkiem.

Z tego ducha i z tych "dobrych, szczerze demokratycznych metod" wywiodła się druga Rada Narodowa. Pierwszą rozwiązano dlatego, iż Sikorski obawiał się uzasadniać przed nią swoją politykę udawania, że jego układ z Sowietami ma w ogóle jakiś sens polityczny. Nie była ona bardzo dokładna jako reprezentacja polityczna, ale dość wiernie odtwarzała opinię społeczeństwa polskiego. Nagle, na rozkaz z góry, przestała tę opinię reprezentować. Demokratyczne, co? I ludzie, którzy rozwiązali tę pierwszą Radę, skarżą się dziś na rozwiązanie drugiej!

Stronnictwu Narodowemu przedstawiono przed utworzeniem drugiej Rady Narodowej *iunctim* że albo wejdzie do rządu Sikorskiego i dostanie miejsca w Radzie dla ludzi,

którzy nie będą zwalczać rządu, albo miejsc w Radzie nie dostanie. Potem, obyczajem "szczerze demokratycznym", rząd Sikorskiego *wyznaczył*, kto ma reprezentować S. N. w Rządzie i w Radzie. Zwornikiem struktury nowej Rady stała się tedy *fałszywa* reprezentacja Stronnictwa Narodowego, złożona z ludzi słabych, bądź niewybrednych zgoła oportunistów. Nie mieli oni żadnego mandatu od Stronnictwa i zostali skreśleni z listy członków. Jednego tylko nie można było skreślić, bo nigdy do Stronnictwa nie należał, choć "demokracja" Sikorskiego i Mikołajczyka powierzyła mu reprezentowanie Stronnictwa. To było nasze polskie wydanie — jak zwykle wyprzedzamy w pomysłach innych — najnowszej koncepcji *trusteeship*, czyli powiernictwa nad cudzą własnością, sprawowanego na korzyść, naturalnie, powiernika.

Niestety, inne stronnictwa okazały się tu powolne manewrom demokraty Sikorskiego i jego doradcy koncepcyjnego — Grabskiego. W jednym tylko stronnictwie młody działacz z prawdziwym i poważnym *stażem* działalności politycznej, b. więzień Berezy, nie przyjął mandatu do *takiej* Rady. I w rzeczy samej, atmosfera w drugiej Radzie Narodowej zatruta była od samego początku. Kilku jej poważniejszych członków z różnych ugrupowań niepostrzeżenie dla siebie samych dostroiło się do wymagań politycznych takiej Rady. Ogólny poziom polskiego życia politycznego w Londynie obniżył się znacznie. Rada schodziła coraz głębiej, choć nie szczędzono starań w nadaniu jej odpowiedniego rozgłosu. Dopiero, kiedy dno było już bliskie, niektórzy członkowie Rady o zdrowszym instynkcie społecznym zorientowali się, że błoto jest coraz bardziej grząskie. Postawili oni wniosek o wotum nieufności przewodniczącemu prof. Grabskiemu, demonstrując w ten sposób przeciw postawie politycznej ówczesnego Rządu i całego kierunku kapitulantów. Do tej inicjatywy przyłączył się ze swoich własnych pobudek Klub P.P.S. Prof. Grabski zrezygnował ze stanowiska przewodniczącego, nie pewny, a raczej pewny, wyniku głosowania.

Nie zrehabilitowało to Rady, choć zaznaczyło publicznie, że instytucja ta weszła w stan ostrego kryzysu jeszcze przed kryzysem rządowym. Po utworzeniu nowego Rządu grzech pierworodny Rady stawał się coraz bardziej widoczny. Wreszcie została rozwiązana, choć nie zaznaczono w dekrecie, że powołanie jej było wadliwe. Przynajmniej nie zaznaczono tego wprost. Ominięto uzasadnienie negatywne rozwiązania Rady, przytoczono pozytywne. Ale jest obowiązkiem publicystyki politycznej wniknąć poza literę dekretów i wyjaśnić istotę danego zjawiska w życiu publicznym.

"Dobre i szczerze demokratyczne metody" wniosły w życie polskie zamęt i zamazanie granicy między tym, co jest demokracją i tym, co nią nie jest. I jeżeli Lublin dzisiaj tak swobodnie i tak, można powiedzieć, bezwstydnie organizuje "swoje własne" stronnictwa "demokratyczne", to *szczerze* potępić to mogą tylko zwolennicy metod prawdziwie demokratycznych.

Jak jednak można w takich kategoriach myślenia prowadzić jakąś określoną politykę? Jak można podkopywać samą zasadę samodzielności i demokratyczności stronnictw i potem domagać się szanowania tej zasady od obcych rządów?

Odpowiedź na to pytanie jest tylko jedna: grupa Mikołajczyka, Kota i Grabskiego od dawna już nie prowadzi żadnej polityki. Ona sama jest prowadzona.

M. R.

LLOYD GEORGE

Ze śmiercią Lloyda George'a zszedł do grobu ostatni z wielkiej "Trójki" konferencji paryskiej 1919 r., po Wilsonie i Clemenceau. Nazwisko Lloyda George'a jest na zawsze związane z Traktatem Wersalskim, który przywrócił Polsce niepodległość i który dał światu, po raz pierwszy, sprawiedliwy pokój, oparty na poszanowaniu praw narodowych, dotychczas bezceremonialnie deptanych w imię zoologicznego prawa przemocy silniejszego nad słabszym.

Prawo narodów do samostanowienia było nowością w świecie i dlatego jego zastosowanie w traktatach pokojowych 1919 r. nie zawsze przeprowadzone zostało z pełną konsekwencją. Pamiętamy, że było ono pogwałcone m.i. wobec niektórych terytoriów etnicznie polskich, jak np. Górny Śląsk, Mazowsze Pruskie i Śląsk Cieszyński. A jednak w 1919 r. byliśmy — zdawało się — u progu dopiero nowej ery. Był to przecież ten sam rok, w którym na zachodzie Europy napróżno jeszcze domagał się prawa samostanowienia starożytny naród irlandzki, dopóki nie otrzymał go z rąk Lloyda George'a.

. Lloyd George uważał się sam za człowieka Traktatu Wersalskiego, pomimo iż był krytykiem wielu jego postanowień. W pamiętnikach swoich poświęconych konferencji pokojowej ("*The Truth about The Peace Treaties*") nazywa Traktat Wersalski "najdalej idącym uregulowaniem, jakie znają stosunki międzynarodowe". Przyznając zaś dopuszczenie w tym uregulowaniu do licznych usterek, zauważa, iż "jest rzeczą zrozumiałą, że tak kolosalne przemiany w granicach państw czterech kontynentów, gdzie spory rozgrywały się pomiędzy poszczególnymi narodami od czasów niepamiętnych, musiały wywoływać kontrowersje oraz powodować nieporozumienia".

W Polsce byliśmy przyzwyczajeni uważać Lloyda George'a za polityka nam niechętnego, lub wręcz nieprzyjaznego. Istotnie, stosunek jego do Polski pozostawał w ostrym kontraście do stanowiska, jakie wobec naszych postulatów zajmowali Wilson, "entuzjastycznie propolski" — jak go określa sam Lloyd George, oraz Clemenceau, który chciał "bardzo silnej Polski". Mieliśmy Lloyda George'a przeciw sobie w każdej drażliwej sprawie: Gdańska, Górnego Śląska, Małopolski Wschodniej i Wilna. Trudno określić w jakim stopniu ten jego stosunek do nas był wypływem polityki brytyjskiej, której on był tylko przedstawicielem — względnie o ile zabarwiony był jego własnymi impulsami.

W pamiętnikach swoich starał się Lloyd George tłumaczyć z powszechnie przypisywanej mu niechęci do Polski, twierdząc: "Byłem równie szczerym obrońcą niepodległości Polski, co każdy członek Rady, byłem jednak przekonany że dodanie Polsce ludności która będzie jej obca, i stanie się czynnikiem wrogim wewnątrz jej terytoriów, stanowić będzie stałe źródło jej słabości, będzie więc niebezpieczeństwem, a nie czynnikiem siły dla odrodzonego państwa".

Wierzyć można, że słowa te pisał Lloyd George szczerze. Ale niewątpliwie był on w zagadnieniach polskich obiektem tej akcji i tych uprzedzeń, które dzisiaj jeszcze obserwujemy w społeczeństwie brytyjskim kiedy jesteśmy sojusznikiem Wielkiej Brytanii. Głównymi, jeżeli nie jedynymi "doradcami" polityki brytyjskiej w sprawach polskich, byli w latach 1919-20 ci sami ludzie niebrytyjskiego pochodzenia, którzy dzisiaj jeszcze chwytają za pióro, aby jako "specjalni korespondenci" w *The Times* i w innych pismach, pouczać w sposób rzekomo naukowy i bezstronny o zagadnieniach polskich, a w gruncie rzeczy by zatruwać atmosferę i zamącać obraz zagadnień.

Ci to "doradcy" wszczepili Lloydowi George'owi fałszywy pogląd na Polskę i na Polaków, jako zaborczy naród katolicki, nietolerancyjny na wewnątrz oraz agresywny wobec sąsiadów. Nic nie mogło bardziej zniechęcić do Polski człowieka o typowym kompleksie protestanckiego liberalizmu i idealizmu, z retuszem anglosaskiego zmysłu praktyczności, jak takie o nas wyobrażenie.

Usprawiedliwiając niejako swoją politykę wobec Polski, Lloyd George pisze (wciąż w cyt. pamiętnikach):

"Nikt nie przyczynił więcej kłopotów, niż Polacy. Ponieważ w swoim czasie Polska była najpotężniejszym mocarstwem militarnym w środkowej Europie — kiedy Prusy były wygłodniałym ksiąstewkiem — niewiele było prowincyj na szerokich obszarach, zamieszkanych przez rozmaite narodowości, do których Polska nie mogłaby rościć sobie pretensyj, jako do swego historycznego dziedzictwa, którego została pozbawiona. Upojona świeżym winem wolności, dostarczonym jej przez aliantów, ujrzała się znowu w roli nieograniczonej władczyni środkowej Europy. Samostanowienie nie zadawalało jej ambicyj. Chciała Galicji, Ukrainy, Litwy oraz części Białorusi . . . Podobnie jak stary baron normandzki, który zapytany o tytuł do swoich dóbr obnażył miecz, tak samo Polska wyciągnęła miecz swoich wojowniczych królów, który od wieków rdzewiał w ich grobach".

Jest rzeczą znamienną, że przy tym uprzedzeniu do Polski, które pochodziło ze źródła obcych, tendencyjnych sądów, Lloyd George wyrobił sobie jasny i dość ścisły pogląd na współczesnych polityków polskich, z którymi przyszło mu zetknąć się bezpośrednio lub pośrednio. Jego uwagi o Paderewskim, Dmowskim oraz Piłsudskim — zanotowane w pamiętnikach — dowodzą nie tylko umiejętności oceny ludzi i ich rozumienia, ale też nie są pozbawione pewnej rycerskiej kurtuazji w apologii własnego starcia z ich poglądami.

W Piłsudskim widzi Lloyd George typowego przestawiciela charakteru polskiego, który porównuje z charakterem Irlandczyków, przyznając, że oba narody są wysoce uzdolnione i posiadają wysokie napięcie uczuciowe. Widzi w Piłsudskim zdolnego polityka, którego przeszłość socjalistyczna bynajmniej nie powstrzymywała od nacjonalizmu. Lloyd George cytuje John Morley'a, który powiada, że "nie ma większego szowinisty, jak Jakobin który się stanie szowinistą".

"Agresje" Piłsudskiego ułatwiały, zdaniem Lloyd George'a, dwie okoliczności. Pierwszą było poparcie Francji — dla jej własnych celów politycznych. Drugą była popularność Polski wśród delegacji amerykańskiej.

Zdaniem Lloyd George'a Wilson przybył do Paryża usposobiony "entuzjastycznie

propolsko " (str. 331), a amerykańscy eksperci w sprawach Polski byli " fantastycznie propolscy " (str. 991), co w obu wypadkach przypisuje wpływowi Paderewskiego.

Ten wielki artysta odłożył swoją karierę muzyczną i poświęcił się zadaniu poruszenia Polaków amerykańskich dla okazji odzyskania niepodległości, jaką otworzyła dla nich wojna. Rozwinął on zdolności oratorskie do wysokich rozmiarów, a jego czar osobisty czynił wielkie wrażenie na Prezydencie i jego otoczeniu ". (str. 311).

Wymowa i czar Paderewskiego działały później także i na innych członków konferencji, kiedy przemawiał, " z emocjalnym uniesieniem człowieka czystego i bezinteresownego patriotyzmu " (str. 999). Lloyd George pisze o Paderewskim z wyraźną sympatią i często cytuje ustępy z jego przemówień na posiedzeniach Rady Czterech.

" O Dmowskim wspomina parokrotnie, zawsze z respektem. Utkwił mu on w pamięci w związku z posiedzeniem plenarnym z dn. 29 stycznia 1919, kiedy Dmowski został zaproszony do przedstawienia Konferencji Pokojowej polskich tez terytorialnych.

Lloyd George notuje, że Dmowski wygłosił " długie i bardzo zręczne przemówienie, najpierw czystą i świetną francusczyzną, a potem powtórzył je w doskonałej angielszczyźnie " (str. 972). W innym miescu powiada o Dmowskim: " *an exceedingly able and cultured Pole of the name of Dmowski* " (str. 313).

*

Polityce Lloyda George'a mamy " do zawdzięczenia " nie tylko niekorzystne dla nas załatwienie sprawy Gdańska oraz Śląska Opolskiego, ale również i upiorną " linię Curzona ", którą, jak prawdziwy miecz Damoklesa od 20 lat zawisła nad naszą niepodległością. Kulisy konferencji w Spa wymagałyby dokładniejszego zbadania przez historyka. Studium takie wyjaśniłoby wszystkie niezrozumiałe sprzeczności w depeszy lorda Curzona z dn. 11 lipca, odkrywając nazwiska osób, które świadomie może poplątały styl szlachetnego lorda. Harold Nicolson, który, gdyby chciał, mógłby na ten temat niejedno powiedzieć, w monografii swojej o lordzie Curzonie przyznaje, że miał on nie wiele wspólnego z linią złączoną z jego nazwiskiem.

Nie ulega wątpliwości, że Lloyd George miał z tą linią równie mało wspólnego. Był on jednak w tym czasie, po ustąpieniu Clemenceau, przewodniczącym Rady Najwyższej Mocarstw Sprzymierzonych i Stowarzyszonych i dość po dyktatorsku narzucał swoje zdanie innym partnerom, mniejszym i większym, tak samo jak w gabinecie, któremu przewodniczył, narzucał swoją politykę kolegom ministerialnym. Przy takich " rządach osobistych " zawsze zaznaczają się wpływy osób ubocznych, działających z własnej inicjatywy, ale pod autorytetem wielkiego przywódcy. Zagadkowa afera " linii Curzona " była niewątpliwie skutkiem tych pokątnych machinacyj.

Że Lloyd George nie był " nieprzyjacielem" Polski i że zdawał sobie sprawę z jej międzynarodowej roli w Europie, znajdujemy dowody właśnie z okresu niebezpieczeństwa grożącego Polsce w 1920 r. Lloyd George mógł wówczas nakłaniać Polskę do ustępstw terytorialnych, ale nie dopuszczał żadnych kompromisów, gdy chodziło o jej prawdziwą niepodległość i odrzucał stanowczo wykrętne żądania Sowietów porozumienia się z " przyjaznym rządem " w Polsce. W mowie wypowiedzianej w Izbie Gmin w dn. 21 lipca 1920 po otrzymaniu odpowiedzi sowieckiej na telegram lorda Curzona, Lloyd George oświadczył:

" Przywódcy bolszewików zdają się sprzeciwiać wszelkiej interwencji obcych państw *w ich sprawy*, ale ta zasada nieinterweniowania nie wstrzymuje ich od mieszania się *w cudze sprawy*. Niepodległa Polska stanowi zasadniczy element dla całej budowy pokoju w Europie i z dwóch powodów nie możemy sami pozostać obojętni wobec losu Polski. Po pierwsze, przypomnę artykuł 10 w statucie Ligi Narodów, który orzeka, iż członkowie Związku zobowiązują się szanować i chronić wzajemnie swą obecną całość terytorialną i niezależność przed napaścią z zewnątrz. Drugim powodem, dla którego nie możemy pozostać obojętni wobec losu Polski, jest fakt, że jeśli bolszewicy ubezwładnią Polskę, pomaszerują ku granicy Niemiec jako wielkie agresywne mocarstwo, które zagrabiło terytoria należące do innego narodu. W Niemczech są miliony wyćwiczonych wojskowo mężczyzn, a jeżeli będą mieli bolszewików za najbliższych sąsiadów, proszę członków Izby o rozważenie, czy skutkiem tego Sprzymierzeni nie ujrzą się nagle pozbawieni owoców swego drogo okupionego zwycięstwa. Winniśmy się z tym liczyć i dlatego Sprzymierzeni doszli do wniosku, że muszą być poczynione kroki celem wstrzymania pochodu armii bolszewickiej przez polskie terytoria. Dlatego też nota wysłana ze Spa przez rząd angielski do rządu Sowietów, wysłana została po przeprowadzeniu szczegółowej dyskusji z wszystkimi Sprzymierzonymi i na ich żądanie. Ale zanim ta nota została wysłana, musieliśmy wyjaśnić Polsce, iż jeżeli Sprzymierzeni udzielą pomocy, będzie ona przeznaczona na istotne potrzeby Polski, nie zaś dla poparcia jej usiłowań w kierunku anektowania terytoriów nie należących do niej.

" Otrzymaliśmy odpowiedź, którą mój czcigodny kolega p. Millerand określił jako " impertynencką " ; ja bym raczej ją nazwał nielogiczną. Bardzo niewiele osób z tych, które ją czytały, może pojąć jej treść, ale o ile zrozumiałem, bolszewicy zaznaczają, że chcą rokować *bezpośrednio z Polską*. . . Mówią też, że myśmy co do granic *potraktowali Polskę nieżyczliwie*. Pragną jej dać więcej, niż oznaczaliśmy. . . Ale spotykamy tu kilka zdań, z których wynika, że bolszewicy są gotowi do pertraktowania w tej kwestii tylko *z polskim rządem proletariackim*. Jeśli tak jest, to na to zgodzić nie można. *Nie mają bowiem prawa dyktować Polsce*, jaki ma mieć rząd. . . W nocie wysłanej przez nas do Moskwy zaznaczyliśmy wyraźnie, że jeśli bez względu na starania Polski o zawieszenie broni wojska rosyjskie nie zaprzestaną ofenzywy, udzielimy Polsce wszelkiej pomocy. Mimo to, aby sprawdzić *bona fides* tego dokumentu, poradziliśmy Polsce, aby zwróciła się do rządu sowieckiego i zaproponowała zawieszenie broni. . . Jeżeli Polacy bronią *swej własnej niepodległości*, leży w interesie angielskim, leży w interesie Europy, aby Polska nie została zniweczona — byłoby to bowiem fatalne dla pokoju w Europie i następstwa tego byłyby wprost katastrofalne. . ."

Szersza, a nie tylko z punktu widzenia polskiego, ocena indywidualności Lloyda George'a musiałaby być mierzona autorytetem, jakim " Wielki Walijczyk " cieszył się aż do końca w społeczeństwie brytyjskim. Rola, jaką odegrał, będąc przywódcą Partii Liberalnej w życiu parlamentarnym i wewnętrzno-politycznym Wielkiej Brytanii przed pierwszą wojną światową, następnie zaś jako wielki przywódca narodowy w czasie samej wojny, uczyniły go jedną z najwybitniejszych postaci historii brytyjskiej. Przed pierwszą wojną światową odegrał dużą rolę w walce Liberałów z Izbą Lordów, która straciła w tym boju niektóre swoje zasadnicze prawa ustrojowe. Po wojnie Lloyd George obalony został w 1922 r. przez konserwatystów na tle polityki zagranicznej, która wszystkich rozczarowała. Teraz, po jego śmierci, w dniu 26 marca 1945, *The Times* tak charakteryzował tę politykę:

" Nie miejsce tu analizować pochodzenie lub zalety postanowień Traktatu Wersalskiego, ale zauważyć należy, że im dłużej konferencja trwała, tym bardziej świat tracił wiarę w charakter Lloyda George'a. Jest to punkt, w którym obserwatorzy różnych narodów zgadzają się ze znaczną jednomyślnością. Wszyscy jednako składają hołd jego odwadze w debatach, jego obrotności (*versatility*), jego zdolności pozyskiwania innych negocjatorów i wygładzania różnic między nimi, jego nadzwyczajnej zwinności (*nimbleness*) i dialektycznej biegłości i wszyscy jednako dochodzili do niewiary w stałość jego przekonań i trwałość stanowiska, które mógłby zająć. To wrażenie, do którego rozprószenia wypadki najbliższych paru lat mało się przyczyniły, było nie mniej niefortunne dla reputacji Wielkiej Brytanii i brytyjskiej dyplomacji, niż dla samego Lloyda George'a ".

Jest rzeczą znamienną, że przyczyną upadku Lloyda George'a nie była jego polityka ustępstw wobec Niemiec i zaniedbywania przymierza z Francją, ani nawet zapoczątkowana przez niego próba kompromisu z bolszewicką Rosją, ale zaognienie sprawy irlandzkiej i — przede wszystkim — niepowodzenia na Bliskim Wschodzie, podkopujące polityczny prestiż i — zdawało się wtedy — interesy imperialne Wielkiej Brytanii. Dotychczas nie zostało wyjaśnione, czy te niepowodzenia, lub błędy (polityka antyturecka), były rezultatem pewnej skłonności do awantur samego Lloyda George'a, czy też następstwem zaniedbań jego ministra Spraw Zagranicznych, Curzona.

Jedno jest pewne, iż kiedy Lloyd George ustępował ze stanowiska szefa, rządu, odejście jego przyjęte zostało powszechnie — w kraju i zagranicą — z ulgą i że odbyte wkrótce do Izby Gmin przyniosły jego partii niebywałą w historii klęskę. Niektórzy porównywali późniejszą karierę Lloyda George'a z karierą Gambetty i Clemenceau. Tak samo jak oni, odegrał on w przełomowym okresie niezwykle doniosłą rolę w życiu swego kraju — dzięki swojemu dynamizmowi i swojej energii, tak samo jednak jak oni, stał się następnie nie do zniesienia przez swój upór, arbitralność oraz teatralność, które — dobre a nawet niezbędne w momentach krytycznych, kiedy potrzeba *wodzów*, stają się zawadą w czasach, kiedy więcej ceniona być musi zdolność formowania koncepcyj twórczych i ogarniających szerokie zespoły i wielkie ruchy polityczne.

Popularność Lloyda George'a w W. Brytanii wzrastać zaczęła ponownie dopiero wtedy, kiedy schodził on z areny politycznej i już tylko jako najstarszy parlamentarzysta — ponad 50 lat posłowania w Izbie Gmin — stał się powszechnie szanowanym Nestorem, " Ojcem Izby Gmin ". Niezwykle znamienne jest dla stosunków brytyjskich, że Lloyd George pod koniec życia, na kilka miesięcy przed zgonem, przyjął godność para, członka Izby Lordów, którą tak zaciekle i tak skutecznie zwalczał w latach 1909-11. Szumny jego tytuł Hrabiego Lloyda George'a Dwyfor

(*dokończenie na nast. str. u dołu*)

Z.S.S.R. a KOŚCIÓŁ KATOLICKI

POWTARZAJĄCE się systematycznie w prasie i radio sowieckim ataki na Kościół Katolicki i Papieża wzmogły się szczególnie po przemówieniu Papieża Piusa XII, wygłoszonym przez radio watykańskie w wigilię Bożego Narodzenia 1944 r., " o prawdziwej i fałszywej demokracji i o aparacie międzynarodowego bezpieczeństwa ".

W przemówieniu tym znajdujemy m.in. takie myśli :

". . . Zwracamy naszą uwagę na problem demokracji, aby rozważyć jak powinna być sprawiona, by mogła zasługiwać na miano prawdziwej i zdrowej demokracji. . .

" Państwo nie jest bezkształtnym nagromadzeniem jednostek w pewnych terytorialnych granicach ; jest ono i w rzeczywistości być musi organiczną i organizującą jednością prawdziwego narodu. Naród, a bezkształtny tłum lub masa są to dwie różne rzeczy. Naród żyje i porusza się własnym życiem ; masa jest sama w sobie bezwładna i może być poruszana tylko z zewnątrz. Naród żyje pełnią życia ludzi, którzy go tworzą, z których każdy w swoim miejscu i na swój sposób jest osobistością, świadomą swych odpowiedzialności i przekonań. Masa naodwrót, oczekuje bodźca z zewnątrz i jest łatwą igraszką w rękach kogokolwiek, kto zechce wyzyskać jej instynkty i wrażenia ; gotowa jest iść dziś za tą chorągwią, a jutro za inną. Z bujności życia w prawdziwym narodzie rozlewa się ono obficie i bogato, rozrasta się w państwo i jego organy, wlewając w nie coraz to odnawiane siły, wraz ze świadomością jego odpowiedzalności i prawdziwym zrozumieniem wspólnego dobra. . .

" Państwo także może używać pierwotnych sił masy przebiegle powodowanej i kierowanej ; w rękach ambitnej jednostki lub grupy, związanej sztucznie samolubnymi celami, państwo samo może, poprzez masy, zwyrodnieć i stać się prostą machiną, która narzuca swoją samowolę najlepszej części prawdziwego narodu. Wspólne dobro w ten sposób może być ciężko dotknięte przez czas długi, a zadana rana może być nieraz zagojona tylko z trudnością. To oczywiście prowadzi do dalszego wniosku, że masa, tak jak ją co dopiero określiliśmy, jest śmiertelnym wrogiem prawdziwej demokracji i jej ideałów wolności i równości."

Powyższe cytaty zaczerpnięte zostały z pierwszej części papieskiego przemówienia : " O prawdziwej i fałszywej demokracji. . . ". Poniżej podajemy cytat z części drugiej : ". . . o aparacie międzynarodowego bezpieczeństwa ".

" Bez kwestii, postęp wynalazczości ludzkiej, który miał zwiastować większy dobrobyt dla całej ludzkości, zamiast tego użyty zostal do zniszczenia wszystkiego, co zbudowano przez wieki. Ale naskutek tego sam fakt niemoralności wojny zaczepnej stał się w jeszcze większym stopniu oczywisty. I jeżeli teraz do uświadomienia sobie tej niemoralności dodanoby zagrożenie słuszną interwencją narodów i wymierzeniem kary najeźdźcy przez stowarzyszenie państw, tak iż wojna byłaby zawsze przedmiotem rygorów takiej proskrypcji, zawsze przedmiotem czujności oraz wywoływałaby kroki zapobiegawcze, wtedy ludzkość, wynurzająca się z ciemnej nocy, którą na tak długo była ogarnięta, mogłaby powitać świt nowej i lepszej ery. Ale pod jednym tylko warunkiem : mianowicie, żeby regulacja pokojowa — która powinna być wzmocniona i uczyniona bardziej stałą przez wzajemną gwarancję oraz, kiedy potrzeba, przez sankcje ekonomiczne i nawet przez interwencję zbrojną — nie dawała wręcz poparcia żadnej niesprawiedliwości, żeby nie zawierała w sobie jakiejkolwiek derogacji jakiegolwiek prawa na szkodę jakiegokolwiek narodu, czy to zwycięskiego, zwyciężonego lub neutralnego. Jakkolwiek mogło by to być przykre, praktycznie wedle wszelkiego prawdopodobieństwa będzie nieuniknione, żeby ludy, których rządom, albo nawet częściowo im samym, przypisuje się odpowiedzialność za wojnę, przeszły przez pewien czas rygory środków bezpieczeństwa, dopóki więzy wzajemnego zaufania, gwałtem złamane, nie zostaną stopniowo z powrotem stopione w jedno. Niemniej nawet te ludy muszą mieć dobrze ufundowaną nadzieję, proporcjonalnie do ich czynnej współpracy w dziele odbudowy, odzyskania możliwości, razem z innymi państwami, z równie im odmierzoną troskliwością i tymi samymi prawami, wejścia do grona wielkiej społeczności narodów. Zaprzeczyć im tej nadziei, byłoby negacją daleko-widzącej mądrości. Byłoby podjęciem ciężkiej odpowiedzialności zastawić drogę powszechnemu wyzwoleniu z nieszczęsnych następstw, materialnych, moralnych i politycznych, tego gigantycznego kataklizmu, który wstrząsnął biedną rodziną ludzką aż do jej podstaw, ale który równocześnie pokazał drogę ku nowym celom ".

Te właśnie tezy, a więc zarówno dotyczące wewnętrznego ustroju państw i narodów, jak i spraw międzynarodowych i zasad nadchodzącego pokoju — wywołały nie tylko krytycyzm, ale wręcz nową ofensywę propagandy sowieckiej przeciw Stolicy Apostolskiej. Nim przystąpimy do cytowania źródeł sowieckich, które równie wyraźnie mówią same za siebie, jak i przemówienie Papieża, zauważymy tylko, że szef Związku Sowieckiego, marsz. Stalin, wypowiadał się nie tylko przeciw zniszczeniu narodu niemieckiego, ale nawet przeciw zniszczeniu niemieckiej siły zbrojnej. Wypowiedzenia swoje potwierdzał tworzeniem w Moskwie Komitetu Wolnych Niemców, Związku Oficerów Niemieckich i t.p., czynami zaznaczając w ten sposób, że nie chce zniszczenia narodu niemieckiego i odebrania mu raz na zawsze wszelkich praw w społeczności międzynarodowej.

W dniu 31 grudnia 1944 r. centralny organ Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików) *Prawda* w rubryce p.t. " Przegląd międzynarodowy " omawiając zagadnienie zakończenia wojny, podkreśla, że znacznie poważniejszym zadaniem niż wypędzenie Niemców z kraju jest moralno-polityczne rozgromienie faszyzmu. W krajach wyzwolonych zauważa się wzrost świadomości narodowej i głębokiego patriotyzmu oraz pragnienie tych narodów takiej przebudowy życia wewnętrznego swych krajów, któraby wykluczyła na zawsze możliwość powrotu barbarzyńskiego ładu faszystowskiego i półfaszystowskiego. Z tych zdrowych i głębokich zmian — zdaniem *Prawdy* — nie cieszą się ci, którzy pośrednio bądź bezpośrednio popierają faszyzm. W dalszej części tych wywodów są takie twierdzenia :

" Prasa zagraniczna niejednokrotnie już zwracała uwagę na ten fakt, że papież Pius XII występuje w obronie Niemiec hitlerowskich i usiłuje odgrodzić je od odpowiedzialności za zbrodnie, popełnione przed całą ludzkością. Papież Pius XII wystąpił w tych dniach przez radio z orędziem Bożego Narodzenia. Wziął on na siebie trud sformułowania w tym orędziu linii postępowania narodów i państw w związku z współczesną sytuacją międzynarodową. I co znamienne, w całym tym, o obszernej objętości, orędziu nie znajdziemy ani jednego słowa o potwornych i niespotykanych w historii przestępstwach rozbójników hitlerowskich. Tej sprawie, która poruszyła umysły i serca setek milionów ludzi, papież Pius XII nie uważał za możliwe dla siebie poświęcić choćby kilku zdań. Również ani jednego słowa potępienia nie znajduje papież pod adresem włoskiej bandy faszystowskiej i jej przywódcy Mussoliniego. Naturalnie, rzecz tu nie w zapomnieniu, a w określonej polityce i określonych sympatiach Piusa XII. . .

" Jeżeli barbarzyńcy hitlerowscy nie otrzymują w orędziu papieża ani słowa potępienia, to papież główne swe uderzenie kieruje przeciwko szerokim masom ludowym i ich żądaniu prawdziwej demokracji. Ażeby oczyścić sobie drogę do takiej " operacji ", papież Pius XII usilnie przeciwstawia pojęcia narodu i mas, występuje przeciwko uznawaniu " woli narodu ", dowodzi, że w państwie, które rządzi się " wolą mas ", wolność staje się tyranią. Co tu mówić, koncepcja wyjątkowo jasna, chociaż i bardzo daleka od historycznego doświadczenia narodów, które przeszły przez okropności i cierpienia katorgi hitlerowskiej, i jawnie naruszająca istotne interesy życiowe narodów i prawdziwej demokracji."

*

Co do dalszej fazy ataków na Papieża cytujemy z angielskiego tygodnika katolickiego " *The Tablet* " co następuje :

" Radio moskiewskie w ostatnim tygodniu podało słuchaczom do wiadomości, że w Stanach Zjednoczonych ujawnia się bardzo aktywne, wrogie ustosunkowanie się do Stolicy Apostolskiej, oparte na podstawach politycznych. Dnia 2 lutego b.r. popołudniu cytowało ono amerykańskie czasopismo " *The Protestant* ", aby wykazać, że Papież " usiłuje wybielić faszyzm i zrobić wszystko, by demokracja służyła interesom katolickiej reakcji. . . Papież w przewidywaniu klęski europejskiego faszyzmu, popieranego przez Watykan, daje do zrozumienia, że jest on gotów pogodzić się z amerykańską demokracją, jeżeli tylko ona dostosuje się do jego życzeń.

(*dokończenie z pop. stronicy*)

i Wicehrabiego Gwynedd z Dwyfor nawiązywał do dawnych ksiąstewek walijskich i był tym gestem, którym Zjednoczone Królestwo zwykło osładzać emeryturę wysłużonym politykom, a który w tym wypadku posłużył również jako komplement dla szczepu walijskiego, odrębnego, a przecież służącego wielkości i chwale wspólnego Państwa.

T.P.

W ten sam sposób Papież usiłuje dostosować w przyszłości organizację pokoju do interesów faszyzmu i reakcji." Następnie cytowana była krytyka p.E.A. Mowrera przemówienia wigilijnego Papieża. "Mowrer podkreśla, że we Włoszech Watykan podtrzymywał faszystowską klikę Mussoliniego i popierał prześladowanie demokracji. Faszyzm w Niemczech doszedł do władzy po poddaniu mu się pod presją Watykanu katolickiego stronnictwa Centrum. Podczas wojny w Hiszpanii Papież domagał się, aby hiszpańska hierarchia kościelna popierała Franco. We Francji Kościół katolicki wziął stronę reakcji. Tak więc Watykan nie tylko podtrzymuje faszyzm, lecz nie uważa nawet za grzech obalenia demokracji".

"Wieczorem został ogłoszony przez radio moskiewskie następujący komunikat TASS'a z Nowego Yorku: "Przeszło 1.600 przedstawicieli amerykańskiego kleru niekatolickiego opublikowało deklarację skierowaną do Roosevelta, Churchila i Stalina, protestującą przeciw mieszaniu się Watykanu do spraw międzynarodowych." Tu znowu podane były argumenty, że "Papież popierał Mussoliniego we Włoszech, Dollfussa i Schuschnigga w Austrii, Franco w Hiszpanii, Petain'a we Francji; a w obecnym konflikcie bierze stronę nieprzyjaciół demokracji."

"Radio moskiewskie w audycji angielskiej w dniu 7 lutego b.r. znowu atakowało Watykan w komentarzu Anatola Ossupowa, który powiedział:

"Jest rzeczą powszechnie wiadomą, że na długo przed obecną wojną Watykan prowadził pro-nazistowską politykę, mimo prześladowań katolików w faszystowskiej Rzeszy. Watykan do samego końca usiłował bronić reżimu Mussoliniego, a gdy on już upadł, użył wszystkich swoich jezuickich doświadczeń, by utrzymać podstawy faszyzmu i przeszkodzić demokratyzacji Włoch". Twierdzenia te w rzeczywistości, jak to zostało wykazane przez ustawiczne protesty zarówno nazistów jak i faszystów, najzupełniej nie odpowiadają prawdzie. Kadłub faszyzmu we Włoszech codziennie gniewnie deklaruje, że Watykan był głównym czynnikiem upadku Mussoliniego. Ossupow kontynuował tę bardzo typową tyradę mówiąc: "W orędziu tym do chrześcijan całego świata (wigilijne przemówienie Papieża — przyp. M.P.) Papież kilkakrotnie wołał o miłosierdzie dla faszystowskich przestępców i inicjatorów wojny i szermował o łagodny pokój z Niemcami". Od tego przeszedł Ossupow do spraw Polski i "antyfaszystowskiej kampanii uruchomionej przez Watykan w kwestii struktury politycznej Polski, która to kampania była prowadzona w ciągu kilku ubiegłych tygodni przez reakcyjną prasę katolicką w Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych."

"*Czerwona Gwiazda*" ("*Krasnaja Zwiezda*" — centralny organ Czerwonej Armii-przyp. M.P.) również atakowała Watykan w ostatnim tygodniu."

*

"*Prawda*" w dniu 10 lutego b.r. opublikowała orędzie "*do narodów całego świata*" podpisane przez przedstawicieli Autokefalicznych Cerki Prawosławnych, którzy brali udział w Soborze rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej, odbytym w Moskwie w dniach 31 stycznia — 2 lutego b.r. Jak wiadomo w charakterze gości uczestniczyli w Soborze i wraz z Patriarchą Moskwy i Wszechrosji Aleksym w dniu 7 lutego b.r. podpisali orędzie następujący patriarchowie względnie ich przedstawiciele: Patriarcha Aleksandrii Chrystofor, Patriarcha Antiochii (siedziba w Damaszku — przy. M.P.) i całego Wschodu Aleksander III, Patriarcha-Katolikos całej Gruzji sowieckiej Kalistratus, przedstawiciel Patriarchy Konstantynopola Metropolita Germanos, przedstawiciel Patriarchy Jerozolimy Arcybiskup Afinorog, przedstawiciel Soboru serbskiej Cerkwi Prawosławnej Metropolita Józef i przedstawiciel rumuńskiej Cerkwi Prawosławnej Biskup Józef. Oto treść orędzia:

"Przedstawiciele Autokefalicznych Cerkwi Prawosławnych, uczestniczący na zwołanym w Moskwie Soborze Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej dla wyboru Patriarchy Moskwy i Wszechrosji, mając na uwadze obecną sytuację międzynarodową, podnoszą swój głos przeciw wysiłkom tych, w szczególności Watykanu, którzy, usiłując w swych wystąpieniach odgrodzić hitlerowskie Niemcy od od powiedzialności za wszystkie popełnione przez nie przestępstwa i wzywając do miłosierdzia w stosunku do hitlerowców, topiących we krwi niewinnych ofiar całą Europę, chcą tym samym, wedle naszego mniemania, zostawić po wojnie na ziemi antychrześcijańską, nienawidzącą człowieka, naukę faszystowską i jej orędowników.

"Religia chrześciańska winna tylko pobłogosławić wysiłkom całej postępowej, miłującej pokój i wolność ludzkości, skierowanym obecnie ku utworzeniu takiego ładu na ziemi, przy którym świat nigdy nie będzie znał faszyzmu i krwawych, koszmarnych agresji podobnych hitlerowskiej.

"Cerkiew Prawosławna złączonymi ustami i jednością serc modli się o to żarliwie, udzielając swego błogosławieństwa i orężowi, zabezpieczającemu obecnie wszystkim narodom wolność od tyranii hitlerowskiej i wielkim wodzom postępowej ludzkości w oczekującej ich organizacji powojennej świata."

Z porównania tekstów oficjalnych sowieckich organów prasowych i audycji radia moskiewskiego z tekstem cytowanego wyżej orędzia patriarchów widoczny jest ten sam ton i dobór argumentów. Wedle niepublikowanych w prasie sowieckiej wiadomości, projekt orędzia, przygotowany przez Patriarchę moskiewskiego Aleksego w bardzo ostrej formie, skierowany był pierwotnie przeciw Papieżowi osobiście i przeciw całemu Kościołowi Katolickiemu. Inni patriarchowie nie zgodzili się na podpisanie orędzia w tej formie i spowodowali znaczne jego złagodzenie, ograniczając się do wymienienia tylko jeden raz Watykanu.

Wobec głoszenia na użytek zagranicy, iż w Rosji jest swoboda religijna, kierownictwo propagandy komunistycznej w Moskwie wysuwa obecnie na plan pierwszy w swojej kampanii antyreligijnej walkę z Kościołem Katolickim i Papieżem. Do tego celu propaganda ta używa "ułaskawionej" już w czasie wojny Cerkwi Prawosławnej oraz "ideowej" zasłony dymnej, złożonej w połowie z zawołań dawnego antagonizmu prawosławia wobec katolicyzmu i w drugiej połowie z odpowiednio spreparowanych haseł przeciw pokonanemu już na polach bitew i zbankrutowanemu politycznie faszyzmowi.

D.R

NOTY I UWAGI

TRAGICZNI LUDZIE

Wywiezienie przez władze sowieckie z Polski w nieznanym kierunku, może do Moskwy, Polskiego Gabinetu Krajowego z Wicepremierem Krajowym Jankowskim na czele, ostatniego Komendanta rozwiązanej Armii Krajowej i ośmiu znanych działaczy stronnictw politycznych nie znajduje analogii w obyczajach i stosunkach europejskich. Przedstawiciel wojskowości sowieckiej, pułk. Pimenow, czy Pimonow, ustala z politykami podziemnymi polskimi kontakty, wciąga ich w rokowania, zaprasza pisemnie na rozmowę z wyższym dowódcą wojskowym, generałem Iwanowem, i powołując się na swój charakter oficera gwardii poręcza im słowem honoru bezpieczeństwo. Następnie wsadza się zaproszonych do samochodów, kierowcy ruszają i wszelki ślad po wywiezionych politykach ginie. Piętnaście osób udało się na rozmowę z sowieckim generałem i zniknęło. Od 27 marca do 10 kwietnia, kiedy te słowa piszemy, nic o nich nikt nie wiedział, oprócz ich sowieckich "gospodarzy".

Nie uprzedzamy wypadków, nie przepowiadamy losu wywiezionych, czy uwięzionych, interesuje nas jednak bardzo — oprócz sprawy samej — czy płk. Pimonow i jego przełożeni interpretują słowo honoru oficera gwardii sowieckiej tak, jak to przyjęte jest powszechnie na całym świecie, czy może jakoś inaczej, np. po marksistowsku, a jeżeli tak, to jak?

Prasa brytyjska uważa to wywiezienie za "zaproszenie" wywiezionych do dyskusji w Moskwie nad sprawą rządu w Polsce. Jeżeli rzeczywiście była to sowiecka forma zaproszenia, to nie odpowiada ona nie tylko przyjętym obyczajom, ale nawet decyzjom konferencji krymskiej, które mało tylko miały wspólnego z tymi obyczajami. Pod tymi decyzjami podpisali się jednak Churchill Roosevelt i Stalin, a stanowiły one, że rozmawiać z politykami polskimi o sprawach rządu polskiego w Polsce ma Komisja Trzech w Moskwie. Strona brytyjska powiada, że nic o wywiezieniu, czy "zaproszeniu" polityków podziemnych do Moskwy nie wie. Więc jak jest z tym Krymem? Wszystkie niezależne czynniki polskie odrzucają decyzje krymskie i nie są bynajmniej zdziwione interpretacją ich przez Związek Sowiecki. Kto myślał inaczej, temu fakty okazują, że się łudził.

Wywiezieni zdawali sobie sprawę, że mogą znaleźć się wobec sytuacyj przekraczających ich możność oceny i decyzji. Dlatego też, bardzo słusznie, domagali się od strony sowieckiej umożliwienia im konsultacji osobistej z Rządem polskim i politykami polskimi w Londynie. Władze sowieckie — wojskowe — przyrzekły im te możliwości i nawet ułatwienia techniczne. Zobaczymy, ile wagi można przywiązywać do przyrzeczeń sowieckich w rozmowach wszczętych z inicjatywy Sowietów.

Tragiczni ludzie, ci politycy podziemni wywiezieni w nieznanym kierunku. Nazwiska ich dołączone będą do długiej listy Polaków wywożonych przez Moskali w wieku XVIII i XIX w kibitkach i teraz — w wieku XX — w samochodach czy samolotach. Rozmawiać się będzie z nimi również zgodnie z tradycją

moskiewską wobec Polski. Jakże wiele spoczywa na ich umęczonych barkach. Czy wzniosą się ci sterani walką i trudami ludzie do wyżyn zakreślonych w literaturze polskiej sierkiewiczowską kreacją Skrzetuskiego w rozmowie z Chmielnickim?

SAN FRANCISCO

Prasa codzienna nieustannie przynosi co raz nowsze wiadomości o tym przedsięwzięciu. Co raz częściej pytają się politycy, czemu ma służyć nowa organizacja, jeżeli wielkie mocarstwa nie deklarują żadnych wobec niej zobowiązań. Do tego celu nie jest potrzebna organizacja światowa z jakimś walnym zebraniem członków, Radą Bezpieczeństwa, biurami, posiedzeniami, zjazdami. Wystarczą zwyczajni ambasadorzy i zwyczajne kontakty dyplomatyczne, nim przyjdzie do wojny i kontaktów zbrojnych.

Największe niespodzianki sprawił wszystkim Związek Sowiecki, domagając się oddzielnych praw państwowych w organizacji międzynarodowej dla swoich republik Białoruskiej i Ukraińskiej. Wywraca to do góry nogami zasadę "suwerennej równości" zrzeszonych w nowej organizacji państw i nie wiadomo na czym się skończyć może.

Osobliwa jest argumentacja tej propozycji, którą usiłował zasłonić się przed krytyką p. Stettinius, amerykański posekretarz stanu do Spraw Zagranicznych. Białoruś i Ukraina wykazały tak wielki heroizm, że powinny być za to specjalnie wynagrodzone. Nie są one jednak suwerennymi państwami. Londyn także był bohaterski i Warszawa jeszcze bardziej bohaterskaa. Czy dlatego Lord Mayor Londynu, albo przewodniczący Rady Hrabstwa Londyńskiego, ma mieć osobnego reprezentanta w nowej Lidze Narodów Zjednoczonych? Bardzo by było Polakom przyjemnie, gdyby Prezydent wolnej Warszawy w suwerennej Polsce wyjeżdżał na zjazdy do Waszyngtonu czy do Moskwy, pomnażając delegację polską.

Inne argumenty, to liczebność zaludnienia tych republik. Ależ republika rosyjska Sowietów ma ludność jeszcze liczniejszą. Dlaczego nie ona?

Naszym zdaniem ta propozycja sowiecka skierowana jest z jednej strony przeciw Dominiom Brytyjskim, z drugiej zaś jest posunięciem dostosowanym do statutu nowej organizacji, proponowanego głównie przez Rosję.

W statucie tym znajduje się postanowienie, że każde wielkie mocarstwo może założyć skuteczne veto przeciw każdej każdej decyzji Rady Bezpieczeństwa. Tylko veto mocarstwa postawionego w stan oskarżenia ograniczone jest w ten sposób, że ważne jest przeciw decyzji o sankcjach, nie ważne zaś przeciw decyzji o rozpatrywaniu i dyskutowaniu sprawy. Wyobraźmy więc sobie, że Polska ma spór graniczny ze Związkiem Sowieckim. Sowiety powiadają, że jest to spór z Ukrainą. Skarżymy Ukrainę przed Radą Bezpieczeństwa. Wtedy Związek Sowiecki jako mocarstwo odrębne od Ukrainy, a więc niezainteresowane w sporze, zgłasza swoje veto i sprawa nie dochodzi nawet do dyskusji na porządku dziennym Rady.

Trochę to bizantyńskie i orientalne pojmowanie przepisów prawnych i ustrojowych, niedostępne dla umysłów zachodnich, ale cały świat zaczyna się gwałtownie uczyć po rosyjsku.

Najlepszy dowód, że na konferencji krymskiej, z której co raz to nowe szczegóły wychodzą na jaw, i Roosevelt i Churchill zobowiązali się poprzeć inicjatywę Rosji w tej sprawie trzech głosów w San Francisco. Amerykańska delegacja na Krymie zażądała wobec tego też trzech głosów w nowej organizacji dla Stanów Zjednoczonych, ostatnio jednak p. Stettinius oświadczył, że Rząd jego rezygnuje z możności postawienia takiego wniosku i poparcia go przez dwu innych partnerów krymskich. Widocznie wstyd przeważył. A może też rozwaga.

Inną niespodzianką ze strony Rosji było domaganie się przez nią prawa reprezentacji w San Francisco dla Komitetu Lubelskiego, nazywającego się teraz rządem prowizorycznym. Jeszcze bardziej teraz jasne się stało, dla czego prace Komisji Trzech w Moskwie nie mogły posunąć się ani na krok naprzód.

Niestety, Prezydent Roosevelt i Podsekretarz Stettinius tak się zagalopowali w swojej polityce uległości Rosji, że postawieni wobec skandalu nieobecności Polski w San Francisco zgodzić się mogą na ratowanie pozorów, by tylko udowodnić, że mieli rację i że z Rosją współpraca jest łatwa i przyjemna.

"... JEST OBOWIĄZKOWYM"

Znajomy Anglik, kolekcjoner, pokazał mi dwa banknoty "polskie", które podarował mu przyjaciel, repatriowany ostatnio, po wyzwoleniu z niewoli niemieckiej, drogą przez Polskę i Rosję. Dwa banknoty, których przeznaczeniem było, czy też jeszcze jest, kursować w Polsce i udawać pieniądze.

Stuzłotowy banknot, wydany przez Niemców, nie obwija prawdy w bawełnę. Napisane jest na nim "sto złotych" i że wydany został przez "Bank Emisyjny w Polsce", a więc nie przez Bank Polski. Nie ma na nim znaku Orła Białego, a jest za to wyobrażenie Hermesa-Mercuriusa, starożytnego bożka kupców i ... złodziei. Jest też miejsce i data wydania: Kraków, 1 sierpnia 1941 i są podpisy dyrektorów Banku. Skrupulatnie, po złodziejsku i po niemiecku. Najdziwniejsze, że na drugiej stronie banknotu jest widok ... miasta Lwowa, bez napisu jednak, że to Lwów i Polska. Poznać jednak w ostro wykonanym rysunku wieżę magistratu, Cerkwi Wołoskiej, kopułę Kościoła Dominikanów, wieżę Katedry łacińskiej, Katedrę Świętojurską. W sumie jest to znak obiegowy pieniężny dla bliżej nieokreślonych tubylców w Polsce.

Drugi banknot, również stuzłotowy, jest bardzo "polski". Wydany w 1944 roku, bez podania jednak dnia i miesiąca oraz miejscowości. Nie ma żadnych podpisów, jest za to klauzula: "*Przyjmowanie we wszystkich wypłatach jest obowiązkowym. Fałszowanie będzie karane zgodnie z prawem.*" Nie jest podane, jakie i czyje prawo ochrania ten pieniądz, którego przyjmowanie jest "obowiązkowym". I ten jeden wyraz, użyty nie po polsku, wystarczy, żeby sobie uzmysłowić, że zarówno znak Orła Białego na tym banknocie jak i patriotyczny napis "Narodowy Bank Polski" nadużyte zostały przez nowych okupantów. W sumie jest to znak obiegowy pieniężny nie polski, ale wprowadzony do Polski z kraju, w którym obieg pieniężny równie jak w Niemczech nie opiera na umowie, statucie i gwarancjach gospodarczych, ale wyłącznie na przymusie.

Biedna Polska.

KRAJ QUISLINGÓW

Nie będziemy wiele miejsca poświęcali ostatnim artykułom w *News Chronicle* jej "polskiego" korespondenta Litauera o stosunkach w Polsce. P. Litauer, który wyrzekł się swoich związków z prawowitym państwem polskim i politycznie służy Lublinowi, zawodowo zaś swoim angielskim chlebodawcom, wrócił ostatnio z Polski, gdzie przebywał za zezwoleniem władz sowieckich. Zanotujemy tylko kilka ciekawych spostrzeżeń.

A więc "... prowizoryczny rząd (lubelski) cieszy się pełnym zaufaniem Kremla, a marszałek Stalin daje mu wszelkie poparcie, okazując osobiste wielkie zainteresowanie w jego pracy".

Naród Polski potrzebuje obecnie najbardziej — pisze p. Litauer — "żeby uczciwi mężczyźni i uczciwe kobiety zatroszczyli się o niego, wyprowadzili go z pustyni i nędzy ... dali mu żywność i odzienie, pracę i ziemię i przywrócili normalne życie krajowi".

Oto jest "demokracja" — której naród polski potrzebuje teraz. Dopiero po osiągnięciu tej demokracji, przyjdzie czas na inną "demokrację" — "gwarantkę swobód obywatelskich".

Czyli p. Litauer chce, żeby naród polski wstąpił na tę drogę, po której stąpając naród rosyjski dotąd jeszcze nie doszedł do żadnej z dwu "demokracji".

Ma za to rację p. Litauer, kiedy mówi, że naród polski bardzo potrzebuje uczciwych ludzi w sprawach publicznych. Co jednak może o tym wiedzieć p. Litauer, który w nast. artykule wyjaśnia, że w Polsce było mnóstwo quislingów, a równocześnie jednak pisze:

"Co najmniej 1.500.000 Polaków (oprócz Żydów, jak sam Litauer wyjaśnia — przyp. M.P.) zginęło w Polsce jako ofiary niemieckiego prześladowania, straconych lub zamęczonych na śmierć w obozach koncentracyjnych. Dalsze pół miliona zginęło w powstaniu warszawskim."

Rzeczywiście, naród quislingów.

I uczciwy dziennikarz!

KOMUNIKAT

"Zarząd Główny Związku Ziem Południowo-Wschodnich R.P. zawiadamia swoich Członków, że zwyczajne zgromadzenie Członków Związku odbędzie się w sobotę 28 kwietnia br. o godz. 3-ej pop. w "Ognisku Polskim", 45 Belgrave Square Londyn, S.W.1."

Równocześnie Zarząd zawiadamia, że Sekretariat Związku przyjmuje wpisy nowych członków, pobiera wkładki oraz udziela informacji w lokalu Związku Polskim, 45, Belgrave Square, S.W.1. II. p. pokój 16, w poniedziałki i środy od g. 6 do 8 wiecz.

Ministerstwo Obrony Narodowej pismem z 20/I 45 /L.dz. 92 W.Pol./ 45, zezwoliło woiskowym na należenie do Związku.

Ze względu na bliski termin Walnego Zebrania prosimy o wpłacanie zaległych wkładek.

MYŚL POLSKA

**Wychodzi dwa razy w miesiącu.
Redakcja i Administracja:
24, Wellington Road, St. John's Wood, London, N.W.8. Tel. PRImrose 4350.
Prenumerata kwartalnie (6 numerów): 6/- lub $2.
Prenumerata półrocznie (12 numerów): 12/- lub $4.**

Printed for "Myśl Polska" by F. Mildner & Sons, Herbal Hill, Clerkenwell Road, London, E.C.1, April 15, 1945.